

LA SEMAINE
POLONAISE
23. rue Taitbout
PARIS (IX)

Tygodnik Polski

PRIX
CENA 0.40 N.F.

Nr. 22 (138) * 29 MAJ
MAI 1960



FP 2373

Nasze dzieci

W Polsce, we Francji i wielu innych krajach jeden dzień w roku poświęcony jest specjalnie i wyłącznie dzieciom, wszystkim naszym małym, małym, większym i dużym pociechom. My, dorośli dokładamy wielu starań i troszczymy się o to, aby niczego nie brakowało naszym dzieciom, aby były zawsze zdrowe, wesołe i szczęśliwe. W dniu święta naszych dzieci — 1 czerwca — obdarujemy je zabawkami i upominkami, takimi na jakie stać każdego z nas. Sprawimy dzieciom wiele uciechy, a ich radość będzie naszą radością. Z myślą o dzieciach naszych Czytelników zamieszczamy w dzisiejszym numerze na kolumnie 16 — MAŁY TYGODNIK. Również dla naszych małych czytelników zamieszczamy w każdym numerze pisma interesujące PRZYGODY DOUDOU, STASIA i PSA KUBY. Na najpiękniejszych zdjęciach tygodnia zamieszczanych na tej kolumnie widzimy przeważnie dzieci. To najmiłszy i najwdzięczniejszy temat, taki jakimi są same dzieci. Życzymy dzieciom zdrowia i radości.



Mała Claudette z Nowego Jorku wybiera się w podróż do dziadków do Paryża. Przed odlotem trzeba jeszcze załatwić miejscowe rozmowy korzystając z tego aparatu z drutem...



Tych dwoje przedszkolaków ma do omówienia wiele swoich codziennych spraw i kłopotów. Obowiązków wobec małych misiów jest co niemiara. Trzeba sobie wzajemnie poradzić jak je ubierać, jak karmić, kiedy, gdzie i o jakiej porze wychodzić na spacer.



Małeńka warszawianka prezentuje fotoreporterowi jeden ze swoich najpiękniejszych uśmiechów. Jakże tu się zresztą nie śmiać. Jest słoneczny dzień, humor dopisuje, a Rynek Starego Miasta w Warszawie jest taki piękny. I do tego jeszcze ten pan robi zdjęcie.



Mechanizacja i motoryzacja pasjonuje nie tylko dorosłych. Ta dziewczynka z dużą pasją i wielkim zainteresowaniem zabiera się do majsterkowania przy motocyklu tatusia.



Trzeba zabrać się do ciekawej lektury. Rysunki są bardzo ładne, literki układają się w ciekawe słowa, a słowa w interesujące przygody Koziołka Matołka, najpopularniejszej w Polsce książeczki rysunkowej dla małych dzieci.

Najlepsze zdjęcie tygodnia



Nadesłał w ubiegłym tygodniu
Boleslas Massalski
Vitrolles le Roucas (E; du R.)

PRZYPOMINAMY —
KONKURS TRWA

Nadsyłajcie zdjęcia amatorskie

Tygodnik Polski

« LA SEMAINE POLONAISE »

Nr 22 (138) — 29.V.1960
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 4 N.F.
półrocznie: 7 N.F.
rocznie: 13 N.F.

Przedstawiciel w Belgii

Ol. KUC,

LIÈGE, — 90, rue Louvrex
C.C.P. 66.69.45 Liège

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 55 fr. belg.
półrocznie: 100 fr. belg.
rocznie: 180 fr. belg.

dzisiaj w numerze

- O przyroście naturalnym 4
- Nasze odpowiedzi 4
- Władysław Gomułka o nienaruszalności granic na Odrze i Nysie 5
- Jedyna droga 6
- „Malborough s'en va-t-en guerre...“ 7
- Co słycać w Orleanie? 8
- Wakacje już za pasem 9
- Kochani rodzice! Tu jest bardzo ładnie 9
- Lekarze zabytków 10-11
- Inż. Szeruda 12
- Kobieta i dom 13
- Gościnne występy „Pomocy Oświatowej z Troyes 14
- Z pobytu „Lublina“ we Francji 14
- Wymiana Liège — Poznań 15
- Matka polskiego domu w kopalnianym osiedlu Colonne-Ricouart 15
- MAŁY TYGODNIK 16
- Porady prawne 17
- Sport 17
- Węgorze lecą do Polski 19
- Huragan 20

nasza okładka

Dziewczyna w pięknym, regionalnym stroju szamotulskim z Poznańskiego. Okolice Szamotuł słyną na całą Polskę z pięknych pieśni i tańców, a także z ozdobnych ubiorów ludowych, z których jeden, kobiecy widzicie na okładce.

SPOTKANIE KOMBATANTÓW PO DWUDZIESTU LATACH

Narwik wita swych obrońców



Delegacja polska, francuska, norweska i angielska na polach historycznej bitwy

Narwik to słowo, które 20 lat temu po raz pierwszy rozwidniło noc okupacyjną w Polsce, dodając otuchy zwątpiałym sercom Polaków. Narwik to żywy symbol chwały polskiego oręża Strzelców Podhalańskich żołnierzy z Kraju oraz Polonii francuskiej i belgijskiej. Narwik to symbol alianckiego współdziałania w walce przeciw wspólnemu wrogowi.

Na nic mi wszelkie nagrody, na nic mi wieńce sławy, potrzebne mi są mocne buty, żeby w nich dojść do Warszawy.

— pisał ówczesny piewca oręża polskiego, wielki poeta Władysław Broniewski.

Chcę, żeby głośno dudnił po świętym warszawskim bruku obcas łanany w Narwiku, gwóźdź wyszczerbiony w Tobruku. Wiele się ładów zdeptało, wiele się krajów obezło, a ziemia wciąż była polska pod każdą żołnierską podeszwą!

Tak jest. Spoglądaliśmy wtedy na Norwegię i Narwik jak na polską ziemię, gdzie polski żołnierz bił się „o wolność waszą i naszą”. Wszystkim patriotom polskim przyświecał wówczas jeden wspólny cel. Słusznie też pisał Broniewski:

Co mi tam troski, kolego! Idziemy przez kontynenty, lecą nasze eskadry, płyną nasze okręty, my pokażemy światu, że Polski jesteśmy warci byłoby but był mocny, byle karabin był w garści.

Dzisiaj, po 20 latach od bitwy o Narwik, znakomita większość jej uczestników żyje w kraju, budując trudem i znojem codziennym lepszą przyszłość swojej ojczyźnie. Na straży tej ojczyzny stoi obok innych formacji również brygada

Strzelców Podhalańskich, składająca się wprawdzie z nowych, młodszych roczników, lecz dumna ze swoich tradycji wojennych.

Toteż jest rzeczą jasną, że w dniu 28 maja, podczas alianckich uroczystości z okazji 20-lecia bitwy, nie zabrakło w Narwiku delegacji polskiej.

W skład jej weszli dawni uczestnicy bitwy, dzisiaj — ludzie budujący nowe życie w Polsce. Oto niektórzy z nich:

Pułkownik Władysław DEC, dowódca batalionu podczas bitwy o Narwik, a później — jej dziejopis.

Kapitan rezerwy inż. Jan WALTER, który walczył o Narwik jako dowódca plutonu minerów, a obecnie jest wykładowcą w warsztatach szkolnych, mieszka stale w Warszawie.

Podpułkownik rezerwy Felcján MAJORKIEWICZ, b. szef oddziału operacyjnego brygady Strzelców Podhalańskich, obecnie główny inżynier Zjednoczenia Budowlano-Przemysłowego w Dźwigarach, zamieszkały w Warszawie.

Podporucznik rezerwy, Wojciech LIPiŃSKI, b. szeregowiec II Batalionu, kawaler krzyża Virtuti Militari, obecnie — dyrektor Przedsiębiorstwa Projektowo-Budowlanego Zakładów Prefabrykatów, zam. w Warszawie.

Podchorąży Eugeniusz CLAPA, b. dowódca plutonu CKM, obecnie — pracownik Zakładów Radiowych T. 1 w Warszawie.

Porucznik rezerwy inż. Waław TOBER, b. dowódca plutonu strzelców, pracujący obecnie w Warszawskim Przedsiębiorstwie Przemysłowo-Budowlanym „Stalbet”.

Porucznik rezerwy Jerzy LOBARZEWSKI, b. dowódca plutonu motocyklowego, obecnie zatrudniony w Instytucie Mechaniki i Elektryfikacji Rolnictwa.

Wszystko to ludzie, którzy — gdy nadszedł właściwy czas — potrafili przekuć miecze na lemieszce.

Jak już podkreślaliśmy, bitwa o Narwik miała w pełni charakter aliancki, toteż w uroczystościach związanych z jej dwudziestolecie zaproszone zostały przez Norwegów — na pamiątkę braterstwa broni — oprócz polskiej — delegacje francuska i brytyjska. (ap)



Na zdjęciu u góry: Delegacja oddziałów podhalańskich z urną z prochami poległych pod Narwikiem Polaków

Na zdjęciu obok: Ogólny widok portu i górzystych okolic Narwiku. Tu rozegrała się sławna bitwa oddziałów alianckich z Niemcami, w której wybitną rolę odegrały oddziały polskich strzelców podhalańskich

O PRZYROŚCIE NATURALNYM

PÓL miliona mieszkańców — o tyle zwiększa się rokrocznie zarówno ludność Francji jak i ludność Polski. Te pół miliona nowych mieszkańców oznacza jednak zupełnie co innego dla liczącej 45 milionów mieszkańców Francji, a co innego dla liczącej 30 milionów Polski.

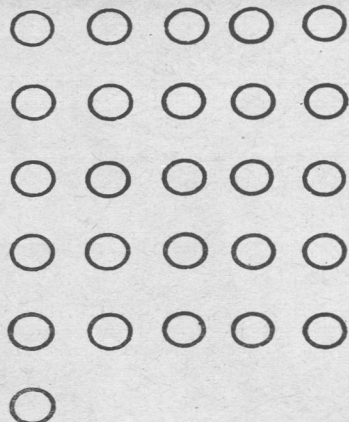
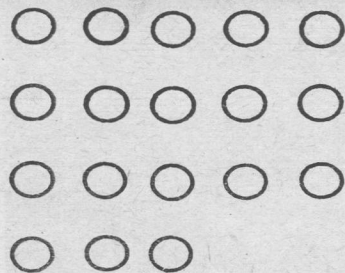
Zaraz po wojnie ludność Francji wynosiła 40 i 1/2 miliona, Polski — 23 miliony. Jak widać w ciągu 15 lat powojennych Francji przybyło 4 i 1/2 miliona mieszkańców, Polsce — 7 milionów.

Przyjrzyjmy się wykresowi.

Na każdy tysiąc ludności rodzi się rocznie

WE FRANCJI

W POLSCE



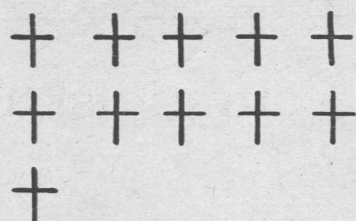
18 niemowląt

26 niemowląt

Na każdy tysiąc ludności umiera rocznie

WE FRANCJI

W POLSCE



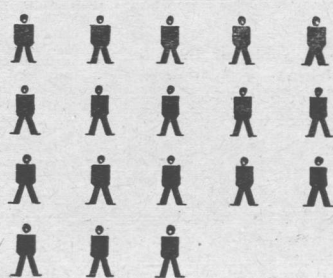
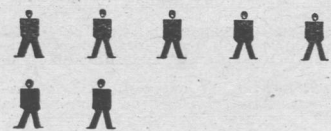
11 osób

8 osób

Na każdy tysiąc ludności przybywa rocznie (przyrost naturalny):

WE FRANCJI

W POLSCE



7 osób

18 osób

Na każdy tysiąc ludności przybywa więc w Polsce o wiele więcej dzieci, niż we Francji. Kraj się cieszy z tego tak, jak się cieszy każda rodzina. Ale tak, jak w rodzinie — gdy dzieci przybywa dużo — trzeba też myśleć o tym, skąd wziąć środki, aby je wyżywić, odziać, wykształcić.

Powiadają — dzieci to bogactwo. Tak, ale każdy z własnych obserwacji wie, że jakoś tak się dzieje, że właśnie w rodzinach bogatych jest mało dzieci, a u biedaków — dużo. I każdy wie, że na ogół ci ludzie, którzy mają po 2-3 dzieci są im w stanie zapewnić lepsze warunki, lepsze wykształcenie, niż ci, którzy mają dzieci znacznie więcej.

Podobnie jest i w życiu narodów. Mówiliśmy, że w Polsce przybywa rocznie na każdy tysiąc ludności 18 nowych obywateli. Tymczasem w krajach, uchodzących za najbogatsze na świecie, przybywa ich na ogół znacznie mniej. W Stanach Zjednoczonych przybywa rocznie 14 obywateli na każdy tysiąc ludności, w Szwajcarii — 8, w Belgii — 5, w Niemczech zachodnich

zaś co roku umiera więcej obywateli niż się rodzi. Przyrost naturalny — jak to się określa — jest więc w tych krajach o wiele niższy.

W Polsce śmiertelność w porównaniu z okresem przedwojennym spadła prawie o połowę, z czego Polska jest bardzo dumna. Przyrost naturalny, tj. procent ludności przybywającej rocznie, jest w Polsce jeden z największych na świecie. Jest on też znacznie wyższy, niż był przed wojną. A przecież przed wojną, choć mniej ludzi w Polsce przybywało (rodziło się mniej więcej tyle, co teraz, ale znacznie więcej umierało) nie starczało dla nich wszystkich chleba i pracy i rokrocznie tysiące ludzi musiało opuszczać kraj i emigrować do krajów bogatszych, m. in. do Francji, gdzie przed wojną rodziło się rokrocznie mniej ludzi, niż umierało.

Polskie Biuro Podróży

Koncesja Francuskiego Ministerstwa Nr 419

AGENCE DE VOYAGES

GRALLA

LENS (P. de C.)

Face à la gare

Telefon 867 i 731.

WYCIECZKI do POLSKI

METZ — POZNAŃ I Z POWROTEM

Cena 215 NF (21.500)

Wyjazdy co tydzień na 4, 6 i 8 tygodni

Przedstawiciel na Wschodnią Francję

UCHORCZAK STANISŁAW 120,

Route de Magny

METZ (Moselle)

UWAGA! Informacje w stoisku biura GRALLA na Targach w Nancy od 1 do 12 czerwca b. r.



NASZE ODPOWIEDZI

Pan Stanisław CZERWIŃSKI w Luksemburgu.

Cieszymy się, że podobała się Panu okładka „Tygodnika” Nr 134. Pisze Pan, że Polacy w Luksemburgu uroczyście obchodzili 1 i 3 Maja, i że założono tam nowy polski zespół młodzieżowy. Chętnie byśmy wydrukowali bardziej szczegółowe informacje na temat życia Polaków w Luksemburgu. Może spróbuje Pan napisać? Serdecznie pozdrawiamy!

Pani Barbara KAMIONKOWA w Maurens St. Felix (Hte Gar.).

Dziękujemy Pani za miły list. Fragmenty wiersza, jeśli znajdziemy trochę miejsca, wykorzystamy. Załączamy pozdrowienia.

Pan Józef PLICHTA w Le Creusot (S. et L.).

Propozycję Pana w sprawie wznowienia rubryki z „Całego świata” rozpatrzmy i jeśli będzie możliwe, chętnie uwzględnimy. Dziękujemy za list i serdecznie pozdrawiamy.

Pani Elżbieta CISZEWSKA w Raismes-Sabatier (Nord).

W liście do nas pisze Pani o gorącym powitanii jakie zgotowali Polacy w Raismes-Sabatier zespołowi „Lublin” i o przyjęciu, które wydał mer pan Boucha na cześć młodych śpiewaków i tancerzy. Chętnie przekazujemy tą drogą jeszcze raz podziękowanie zespołowi „Lublin” w imieniu Polaków w Raismes-Sabatier. Pisze Pani, że Polacy w Sabatier ponownie zapraszają „Lublin” do siebie. Listów podobnej treści otrzymaliśmy dużo. Na pewno jeszcze wiele razy będziemy mieli okazję oglądać we Francji polskie zespoły ludowe z Kraju. Prosimy pisać do nas częściej. Serdecznie pozdrawiamy.

Pan Stanisław CZARKA z Waziers.

List Pana przeczytaliśmy z dużym zainteresowaniem. Może napisze Pan do nas jeszcze? Z góry bardzo dziękujemy i serdecznie pozdrawiamy.

Za życiwe listy dziękujemy serdecznie Pani **BELIŃSKIEJ** z Paryża, Panu **Wiesławowi KACZMARKIEWICZOWI** z Tuluzy, Panu **Piotrowi KOWSZOWI** z Le Mans (Sarthe) i panu **Zygmuntowi KISZCZAKOWI** z Lespinasse Taix (Hte Gar.).

Zachęcamy wszystkich naszych drogie Czytelników — piszcie do nas! Każdy Wasz list czytany jest z uwagą w redakcji, żaden list nie zostaje bez odpowiedzi.

W krajach, gdzie przybywa mniej obywateli, pomoc państwa dla dzieci, zasiłki rodzinne mogą być wyższe. W Polsce, gdzie przybywa o wiele więcej dzieci — zasiłki te muszą być z konieczności stosunkowo skromniejsze.

Każdy zdaje sobie sprawę, że **dzieci — to przyszłość narodu**. I dlatego wiele narodów, chcąc zapewnić sobie jak najlepszą przyszłość, stara się dziś regulować ilość urodzeń. Te kraje, gdzie dzieci rodziło się bardzo mało — jak we Francji — starają się zwiększyć ilość urodzeń. Te kraje, w których dzieci rodzi się bardzo dużo, i które z tego powodu mają dodatkowe trudności w podwyższaniu poziomu życia swoich obywateli, starają się ilość urodzeń ograniczyć, regulować. Do tych krajów należy także Polska.

Niektórzy powiadają — dobrze, rozumieją, że przy tak szybkim przyroście naturalnym nie można nadążyć z budową mieszkań, z zakładaniem przychodni lekarskich, z budową szkół. Rozumiemy, że trudno jest w takich warunkach zwiększyć zasiłki rodzinne. Czy to jest jednak moralne, aby państwo wtrącało się do spraw rodzinnych, aby starało się regulować liczbę dzieci, co jest przecież sprawą rodzinną, sprawą każdego męża i żony, ojca i matki?

O sprawach tych — o rodzinie i moralności — pomówimy innym razem.

Z obchodów majowych
w Polsce i we Francji

CZCIMY NARODOWE TRADYCJE

DZIECKO polskie już od najmłodszych lat poznaje w szkole historię swojego ojczystego kraju. Wśród rocznic, o których opowiada mu nauczyciel, dziecko dowiaduje się również co oznacza rocznica 3 Maja. Jest to bowiem w naszych dziejach rocznica niebiaha. Wiemy, że to co nazywamy w skrócie „3 Maja” nie sprrowadza się tylko do sprawy uchwalonej w 1791 r. ustawy konstytucyjnej. Bo przecież sama Konstytucja, będąc zresztą połowiczną i nie w pełni konsekwentną, nie mogła zostać wprowadzona w życie. Ważne jest jednak to, że Konstytucja 3 Maja była w tym czasie wyrazem odrodzenia myśli politycznej i w swoich intencjach postępową i demokratyczną reformą życia narodowego. Była ona wymierzona przeciwko ciemnocie i zacofaniu a w późniejszych dziejach naszego narodu stała się niejako symbolem i bodźcem dla demokratycznych poczynań.

Ślad po Konstytucji pozostał trwale w naszych dziejach i dochował się do naszych czasów. Można bowiem śmiało powiedzieć, że przeobrażenia, które zachodzą w Polsce od 1944 r. są nawiązaniem do tych wszystkich postępowych poczynań twórców Konstytucji — działaczy Kuźnicy Kółłatajowskiej i Komisji Edukacji Narodowej, są kontynuacją naszej prawdziwej narodowej tradycji. Nieprzypadkowo obchodzone są rokrocznie pierwsze dni maja w Polsce jako „Dni Oświaty Książki i Prasy”. W tym roku przebiegały one pod hasłem „Polska krajem ludzi kształcących się!” Organizowane były różne imprezy a dochód z nich przeznaczono na fundusz budowy Szkół Tysiąclecia. Liczne spotkania z pisarzami, wystawy, otwieranie nowych bibliotek itp. — złożyły się na bogaty program „Dni Oświaty Książki i Prasy”. Czyż nie jest to pięknym uczczeniem naszych postępowych i narodowych tradycji, realizacją myśli twórców Konstytucji 3 Maja?

NASZE narodowe tradycje uczcili również w różnych dniach maja Polacy we Francji. Główne uroczystości odbyły się 5 maja w Lille. Wzięli w nich udział Polacy, których los przed laty rzucił na gościnną ziemię francuską i liczne dzieci szkolne polskiego pochodzenia. Zbiegło się to

Dokończenie na str. 6



Barwny pochód krakowianek i łowiczank na ulicach Lille



Przedstawiciele władz państwowych z Władysławem Gomułą i Józefem Cyrankiewiczem witały tłumy wrocławian

WŁADYSŁAW GOMUŁKA O NIENARUSZALNOŚCI GRANIC NA ODRZE I NYSIE

WPIĘTNASTĄ rocznicę powrotu Ziemi Zachodnich i Północnych do Macierzy, w dniu rozpoczynającym uroczystości Tygodnia polskich Ziemi Zachodnich, w Hali Ludowej we Wrocławiu Władysław Gomułka wygłosił przemówienie, omawiające chlubny dorobek piętnastu lat pracy narodu

polskiego na tych odzyskanych ziemiach. Na szczególną uwagę w przemówieniu Władysława Gomułka zasługują podkreślone przez niego od razu na wstępie nie tylko historyczne, ale i w pełni legalne, prawne podstawy włączenia Ziemi Zachodnich i Północnych w granice państwa polskiego. Wła-

dysław Gomułka w tej części przemówienia przytoczył wiele wypowiedzi wybitnych zachodnich mężów stanu, a wśród nich i generała Charles de Gaulle'a, popierających sprawiedliwe i słuszne polskie granice zachodnie i północne. Władysław Gomułka powiedział:

PONOWNE włączenie w granice państwa polskiego Ziemi Zachodnich i Północnych oparte zostało nie tylko na historycznych prawach Polski do tych terytoriów, lecz także na mocy porozumień i układów międzynarodowych państw — uczestników antyhitlerowskiej koalicji — Związku Radzieckiego, Wielkiej Brytanii, Sta-

nów Zjednoczonych Ameryki i Francji. Warto dzisiaj przypomnieć najbardziej istotną dla Polski treść tych porozumień i układów.

Już w grudniu 1943 roku na konferencji trzech mocarstw w Teheranie Związek Radziecki uwzględniając narodowe żądania Polski, zaproponował, aby zachodnią granicę Polski oprzeć na Odrze. Stanowisko to poparł rząd brytyjski i dał temu wyraz w piśmie z dnia 2 lutego 1944 roku, skierowanym do ministra spraw zagranicznych istniejącego wówczas emigracyjnego rządu polskiego w Londynie. W liście tym czytamy:

„Pytał pan, czy rząd Jego Królewskiej Mości jest stanowczo za przesunięciem granicy polskiej aż po linię Odry z włączeniem Szczecina. Odpowiedź brzmi, że rząd Jego Królewskiej Mości uważa, iż Polska powinna mieć prawo do rozszerzenia swego terytorium do tych granic”.

Zajmowane w tym czasie przez rząd Stanów Zjednoczonych stanowisko w sprawie zachodniej granicy Polski określił prezydent Roosevelt w piśmie z dnia 17 listopada 1944 roku, w którym mówi:

„Odnosnie przyszłych granic Polski, jeśli porozumienie... zostanie osiągnięte między rządami polskim, radzieckim i brytyjskim, nasz rząd nie stawiałby zastrzeżeń”.

W dniu 6 grudnia 1944 roku za ustaleniem zachodniej granicy Polski na Odrze i Nysie Łużyckiej opowiedział się również ówczesny szef Rządu Tymczasowego Republiki Francuskiej obecny prezydent Francji generał de Gaulle.

Pragniemy dzisiaj z uznaniem podkreślić, że wśród wszystkich zachodnich uczestników antyhitlerowskiej koalicji gen de Gaulle jest pierwszym, który po upływie 15 lat od tamtych

czasów potwierdził publicznie w imieniu Francji ostateczny charakter obecnej granicy państwowej polsko-niemieckiej.

Doniosłe decyzje w sprawie granicy polsko-niemieckiej podjęta w lutym 1945 roku krymska konferencja szefów rządów trzech sprzymierzonych mocarstw. W tekście układu zawartego na tej konferencji czytamy że:

„Polska musi otrzymać znaczne nabytki terytorialne na północy i zachodzie”.

Po kapitulacji Niemiec na trójstronnej konferencji szefów rządów Stanów Zjednoczonych, Związku Radzieckiego i Wielkiej Brytanii, odbytej w lipcu 1945 roku w Poczdamie, zapadły historyczne postanowienia, na mocy których zostały przekazane Polsce tereny na wschód od linii biegnącej od Morza Bałtyckiego na zachód od Swinoujścia, wzdłuż Odry i Nysy Łużyckiej a także część dawnych Prus Wschodnich wraz z obszarem byłego wolnego miasta Gdańska. Równocześnie konferencja poczdamska postanowiła, że cała ludność niemiecka znajdująca się na terenach przyznanych Polsce powinna być przesiedlona do Niemiec. Do uchwał konferencji poczdamskiej przyłączyła się później Francja.

Nie ulega wątpliwości, że wszystkie mocarstwa kładąc swój podpis pod układem poczdamskim doskonale zdawały sobie sprawę, że są to rozstrzygnięcia ostateczne i nieodwracalne, które w przyszłym traktacie pokojowym z Niemcami znajdą jedynie formalne potwierdzenie.

I choć w latach późniejszych inicjatorzy zimnej wojny na czele z zachodniemieckimi rewizjonistami i odwetowcami usiłowali podać w wątpliwość niezmienną wywalczoną krwią milionów i ustalonych w Poczdamie polskich granic zachodnich, zawsze było jasne a tym bardziej dziś stało się dla wszystkich oczywiste, że nie ma takich sił, które by mogły podważyć sprawiedliwy wyrok historii sprzed 15 lat”.

Dlaczego nie doszło do Konferencji w Paryżu?

JEDYNA DROGA

W POPRZEDNIM numerze pisaliśmy o współistnieniu, podkreślając, że istnieją jeszcze na świecie ośrodki wrogo się odnoszące do pokojowego współżycia narodów. Polityka współistnienia wymaga przede wszystkim, aby państwa ją uprawiające honorowały zasadę suwerenności i równości swoich partnerów. Wydaje się jednak, że obecny rząd Stanów Zjednoczonych zasady tej nie zamierza stosować.

Mogliśmy się o tym dowodnie przekonać w dniach, w których oczy całego świata z nadzieją spoglądały na Paryż. Kiedy w dniu 16 maja na wstępnym spotkaniu szefów 4 mocarstw premier Chruszczow uwarunkował swoje uczestnictwo w konferencji od potępienia przez prezydenta Eisenhowera amerykańskich lotów szpiegowskich nad terytorium Związku Radzieckiego, spotkał się z odmową.

A przecież loty takie, zdemaskowane w dniu 1 maja przez zestrzelenie amerykańskiego samolotu U2 w okolicach Świerdłowska, jak również przez buńczuczne wystąpienia amerykańskiego ministra spraw zagranicznych Hertera i wiceprezydenta Nixona, dowodzą wyraźnie, iż rząd Stanów Zjednoczonych z ignorowania suwerenności Związku Radzieckiego ostatnio uczynił niejako kanon swojej polityki. Wprawdzie przez Eisenhowera oświadczył, że wydano zakaz kontynuowania

lotów szpiegowskich, jednakże samej zasady szpiegowania z powietrza nie potępił, ani też nie chciał ukarać bezpośrednich winowajców.

Konferencja na szczycie mogła się odbyć jedynie w warunkach równości wszystkich jej uczestników. Związek Radziecki jest przecież wielkim mocarstwem, które nie pozwoli sobie narzucać jakiegokolwiek dyktatu.

Czy rozbięcie konferencji paryskiej oznacza, że nie dojdzie już do spotkania na szczycie, że polityka rozstrzygnięcia problemów międzynarodowych nie drogą wojny, lecz drogą pokojowych rozmów stała się raz na zawsze nieaktualna?

Bynajmniej. Na straży polityki pokojowego współistnienia stoją ogromne siły nie tylko krajów socjalistycznych, ale też wszystkie narody, wszyscy prości ludzie pracy, którym drogi jest pokój. A to stanowi wielką potęgę. Pamiętać także należy, że rząd Stanów Zjednoczonych — jak określa ją to sami Amerykanie — znajduje się obecnie w „kulawym okresie”, dobiega końca swojej kadencji. W listopadzie odbędą się nowe wybory prezydenckie, a wyłoniony nowy rząd okaże się zapewne bardziej skłonny do honorowania kardynalnych zasad polityki współistnienia. Dzisiaj bowiem taka polityka stanowi jedyną drogą ludzkości.

ALP

KRONIKA FRANCUSKA

Francusko-niemiecka współpraca wojskowa

W ostatnich tygodniach mówiło się wiele o planach współpracy militarnej Francji i Niemieckiej Republiki Federalnej. Pogłoski zostały skonkretyzowane w oficjalnym komunikacie ogłoszonym w wyniku rozmów ministrów obrony obu krajów Pierre Messmera i F. J. Straussa. W wyniku osiągniętego porozumienia, Luftwaffe będzie miała możliwość szkolenia swych pilotów w bazach francuskich, prawdopodobnie w Cognac i Istres. Ponadto specjaliści francuscy i niemieccy będą prowadzić wspólne prace nad wyprodukowaniem samolotu o pionowym starcie oraz w dziedzinie elektroniki w zastosowaniu do produkcji broni. Wreszcie pewne rodzaje broni, szczególnie w dziedzinie obrony lotniczej ulegną ujednoczeniu.

Współpraca ta przyjmowana jest z mieszanymi uczuciami przez opinię francuską i międzynarodową. Prasa paryska sygnalizowała objawy silnego niezadowolenia mieszkańców męczeńskiej miejscowości Oradour-sur-Glane, w pobliżu której znajduje się Cognac. Organizacje b. kombatantów i ofiar wojny ogłosiły protestacyjne rezolucje.

Wystawa chopinowska w Paryżu

W pierwszej połowie maja otwarta została w Paryżu wystawa chopinowska zorganizowana przez Związek Autorów i Kompozytorów Francuskich oraz Stowarzyszenie Miłośników

Chopina. Wystawa mieści się w domu, w którym zamieszkiwał Chopin w latach 1842 — 1849.

Ile jest samochodów we Francji?

Na dzień 1 stycznia 1960 r. francuski park samochodowy liczył 7.371.800 pojazdów mechanicznych, w tym 5.019.100 samochodów osobowych i 1.485.000 ciężarówek.

W porównaniu z rokiem ubiegłym park samochodowy wzrósł o blisko 672 tysiące pojazdów tj. o 10%.

Instytut Statystyczny, któremu zawdzięczamy te cyfry oblicza, że w początkach b. roku 1 samochód osobowy przypada na 9 Francuzów.

WSZYSTKICH POLAKÓW ŁĄCZY SERDECZNY STOSUNEK DO ZIEM ZACHODNICH

PLENARNE posiedzenie Komisji Polonijnej Towarzystwa Rozwoju Ziemi Zachodnich obradujące w Warszawie dokonało wyboru nowego zarządu Komisji. Przewodniczącym wybrany został ponownie znany w wielu ośrodkach polonijnych działacz społeczny i literat Antoni Olcha.

W czasie posiedzenia, w którym wzięli udział przebywający w Polsce przedstawiciele organizacji, stowarzyszeń i środowisk polonijnych przybyli do kraju na uroczystości piętnastej rocznicy powrotu Ziemi Zachodnich do Macierzy, omówiono niektóre problemy związane z pracą wśród Polonii zagranicznej na rzecz obrony polskich granic na Odrze i Nysie.

W dyskusji zabrali głos m.in.: sekretarz generalny francuskiego Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze

Polacy we Wschodniej Francji!

T A R G I — Wystawa w Nancy

mają zaszczyt zaprosić Was
w dniach od 1 do 12. VI.

Znajdziecie tam wiele atrakcji oraz
PAWILON POLSKI

w którym odbywać się będzie sprzedaż z bezpośredniego importu: wódki, konserw, zabawek, słodczy, artykułów damskich, kryształów itd.

„Dzień polski“ odbędzie się w piątek 3 czerwca pod protektoratem ambasadora Polski we Francji, p. Stanisława Gajewskiego.

Biuro podróży Gralla w Lens udzielać będzie wszelkich informacji zwiedzającym.

PO RAZ PIERWSZY WE WSCHODNIEJ FRANCJI POLSKI PAWILON NA TARGACH W NANCY

W bieżącym roku Polska obchodzi swe Tysiąclecie. Francja jednocześnie z Polską czci 150 rocznicę urodzin Fryderyka Chopina, którego rodzina pochodziła z Lotaryngii. Nancy, stolica Lotaryngii ma oprócz tego wiele jeszcze innych więzów przyjaźni, wspomnień historycznych i współpracy kulturalnej łączącej ją z Polską.

To skłoniło dyrekcję Targów w Nancy do otwarcia w tym roku polskiego pawilonu. Targi trwać będą od 1 do 12 czerwca. Polski pawilon wzbudzi niewątpliwie wielkie zainteresowanie zwiedzających Francuzów, a także i Polaków, których we wschodniej Francji mieszka bardzo wielu. W polskim pawilonie mieścić się będą dwie wystawy — jedna o charakterze przemysłowym, druga — folkloryczna. Ta

ostatnia odbywać się będzie we Francji po raz pierwszy. W urządzeniu wystawy folklorycznej współdziałało Muzeum Kultur Ludowych w Warszawie.

Zwiedzający polski pawilon znajdą w nim również produkty spożywcze, wódki, zabawki, bieliznę, kryształy, ceramikę itd. Z okazji oficjalnej inauguracji pawilonu odbędzie się w dniu 3 czerwca „Dzień polski”, któremu przewodniczyć będzie p. Stanisław Gajewski, ambasador Polski we Francji.

Uroczystość inauguracji przewidziana jest na godz. 15, po niej nastąpi przyjęcie i występy folkloryczne. Wydarzenie to wzbudzi na pewno zainteresowanie również i wśród Czytelników naszego pisma. Wszelkich informacji zwiedzającym i turystom udziela Biuro Podróży Gralla w Lens.

CZCIMY NARODOWE TRADYCJE

Dokończenie ze str. 5

z jubileuszowymi uroczystościami szkolnictwa polskiego we Francji — było więc także wielu nauczycieli. Polacy z Lille i pobliskich okolic udali się do pomnika Poległych, gdzie złożony został wieniec. Grupy dzieci klas młodszych i starszych ubrane były w piękne stroje ludowe — krakowskie, łowickie a także góralskie. W rękach dzieci powiewały chorągiewki biało-czerwone i trójkolorowe francuskie. Po odśpiewaniu hymnów narodowych Polski i Francji uczestnicy uroczystości udali się do sali Industrielle, gdzie odbyła się akademie. Gorąco oklaskiwano występy dwójki

szkolnej. W programie znalazły się różne pieśni m. in.: „Koncert żab”, „Kolysanka” — Mozarta i „Śmierć komara”, recytacje indywidualne i zbiorowe (Ballada o pięciu gołębiach), inscenizacje i tańce — kujawiak, krakowiak, góralski i inne. Dla obecnych na sali gości francuskich dziewczynki z Lens odśpiewały pieśń „Le P'tit quin-quin”.

Podobny przebieg miały uroczystości, które odbyły się 8 maja w Montceau-les-Mines (Saône et Loire). Przybyli tu Polacy nie tylko z zagłębia Montceau-les-Mines ale również delegacje z Montchanin i Le Creusot. Akademia odbyła się w sali „Familial”.

i Nysie p. Grojnowski (Francja), p. Matlachowski (W. Brytania), p. dr Zajączkowski (St. Zjedn. A.P.), p. Wygodzki (St. Zjedn. A.P.), p. Szala (Belgia), ks. dr Świetliński (Polska), p. Cyankiewicz (Francja), prof. Władysław Jan Grabski (Polska), literat Michał Rusinek (Polska).

Dyskutancki stwierdzili jednomyślnie iż „wszystkich Polaków bez względu na przekonania polityczne i miejsce osiedlenia łączy serdeczny stosunek do Ziemi Zachodnich”.

P. Grojnowski z Paryża opowiedział o zadaniach i działalności francuskiego Stowarzyszenia Odra-Nysa, o kontaktach Stowarzyszenia z Polonią francuską i przedstawicielami francuskiej opinii publicznej. Zapewnił on zebranych, że Francuzi polskiego pochodzenia i wychodźstwo polskie we Francji

stoją jak jeden mąż w obronie granic nad Odrą i Nysą. Stowarzyszenie Odra-Nysa dołoży wszelkich starań, żeby doprowadzić do wspólnego działania wszystkich organizacji polskich we Francji na rzecz obrony polskich granic zachodnich. Wśród społeczeństwa francuskiego szerzy się coraz powszechniej pogląd, iż Odra i Nysa jest tym dla Polski, czym Ren dla Francji, że rewizjonizm zachodnoniemiecki wymierzony jest zarówno przeciw polskim ziemiom na Pomorzu czy Śląsku, jak i ziemiom francuskim w Alzacji i Lotaryngii.

Polski literat Michał Rusinek przekazał gościom, przedstawicielom środowisk polonijnych serdeczne podziękowanie za ich bezinteresowną, szlachetną i patriotyczną postawę w sprawie granic na Odrze i Nysie.



● Warszawa = 1.124.232

Ludność Warszawy liczy 1.088.724 stałych mieszkańców oraz 35.508 zameldowanych na pobyt okresowy.

W dalszym ciągu liczniejsza jest pięć piękna, gdyż warszawiaków płci męskiej jest tylko 522.268.

● Kto uczył się w Bytomiu?

Jedyną polską gimnazjum na obszarach przedwojennych Niemiec istniało w latach 1932-1939 w Bytomiu. Jesienią tego roku odbędzie się II zjazd wychowanków tego gimnazjum. Komitet organizacyjny zjazdu posiada większość adresów wychowanków gimnazjum, część ich mieszka poza Polską — we Francji, Anglii, USA, nawet w Egipcie. Ale sporo jest i takich, których losy i adresy są nieznanne. Toteż komitet ma gorącą prośbę: ktokolwiek wie coś o „Bytomiakach” — niech napisze o tym do Wydziału Kultury Miejskiej Rady Narodowej w Bytomiu.

● Jest co czytać

Gdyby cała prasa, nie tylko codzienna, ale i periodyczna, drukowana obecnie w Polsce, ukazała się w jednym dniu — otrzymałoby się 21 milionów 200 tysięcy egzemplarzy. Rocznie przeciętnie na jednego mieszkańca (z dziećmi włącznie) przypada w Polsce 66,5 egzemplarzy dzienników i czasopism. Większe czytelnictwo prasy rozwija się jednak w mieście. W Warszawie rocznie na mieszkańca przypadają 172 egzemplarze, w ogóle we wszystkich miastach — 107, a na wsi — 37. Polska eksportuje swoją prasę do 94 krajów. Sprowadza się natomiast dzienniki i czasopisma z 65 krajów, są to przeważnie czasopisma naukowe i techniczne.

● Bezcenne skarby Palmiry w rękach Polaków

Dyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie, St. Lorentz, otrzymał depeszę z Syrii: prof. K. Michałowski w odkopanych podziemiach starożytnej Palmiry odkrył bizantyjski skarb z V wieku zawierający klejnoty, biżuterię i złote monety bezcennej wartości.

Depesza ta zelektryzowała nie tylko polskich, ale wszystkich zagranicznych archeologów. Już w ubiegłym roku bowiem polska wyprawa pod kierownictwem prof. Michałowskiego poczyniła tu odkrycia o rozgłosie światowym, ukazując w nowym świetle kulturę i sztukę państwa Palmiry, którym ongiś rządziła stolica o tej samej nazwie. Polskie odkrycia obaliły m. in. niektóre teorie archeologów niemieckich.

Naszyjniki, pierścienie i monety, odkryte pod ruinami Palmiry, mają, oczywiście, nie tylko wartość ściśle materialną, ale przede wszystkim niewymierną wartość historyczną i naukową. Palmira, która przeżywała rozkwit w pierwszych wiekach naszej ery, a potem była podbita kolejno przez Rzymian, Arabów i w XIV w. przez Turków — stanowiła bowiem ważne centrum starożytnego handlu i

oryginalnej kultury, sięgającej zamierzchłych czasów państwa fenickiego. Wykopaliśmy w Palmirze rzucającą za tem światło na dzieje i życie najważniejszych centrów kultury świata starożytnego aż po wczesne średniowiecze.

● Gorączka nafty

Czy pamiętacie ze starych filmów i powieści „Gorączkę złota”, która ogarnęła ludzi w całej Ameryce i poza nią, ponieważ nowo odkryte zasoby złota w Klondike dały im nadzieję łatwego i szybkiego wzbogacenia się? Dziś takim „Klondike” w miniaturze jest Płock, a magnelem nie złoto, lecz nafta. Z całej Polski ciągną tu ludzie, porzucając inną pracę lub sprzedając przedtem swoje gospodarstwa domy i chudobę. Przybywają z Gdańskiego, Szczecińskiego i Rzeszowskiego, znalazł się nawet kandydat do pracy ze Zgorzelca, chociaż tuż obok rozwija się przecież gigantyczna budowa kopalń i zakładów energetycznych w Turoszowie. A jednak... po całym kraju rozszalała się legenda, że na budowie rurociągu i rafinerii ropy naftowej w Płocku potrzeba natychmiast 10 tysięcy ludzi, a zarobki są — fantastyczne. No, Płock jest rozgorączkowany.

Tymczasem na razie — nie potrzeba aż takiej olbrzymiej załogi, a stawki są zgodne z obowiązującymi w całym kraju. Prawdziwy jednak jest obraz ogromnej inwestycji, która tak zelektryzowała setki ludzi w miasteczkach i wsiach. Mazowieckie Zakłady Rafineryjne i Petrochemiczne (taką już otrzymały nazwę) w Płocku będą przerabiały rocznie 6 milionów ton ropy naftowej, dostarczonej ropociągami ze Związku Radzieckiego. Produkcja ruszy w połowie 1964 roku, dostarczając benzynę, olej napędowy i olej opałowy, smary, asfalty, parafinę, oraz produkty chemiczne z gazów rafineryjnych. Całość zakładów będzie gotowa w 1967 roku, choć obecnie przystąpiono dopiero do niwelacji terenów, budowy magazynów i warsztatów budowlanych, dróg i bocznic kolejowej. Jednocześnie rozpoczyna się budowę pierwszych pięciu bloków mieszkalnych dla rodzin robotniczych.

Ci wszyscy ludzie jednak — ten z Kalisza, który sprzedał domek i z całą rodziną przyjechał do Płocka, ten inny, który w Rzeszowskim sprzedał gospodarstwo i krowę, i wielu, wielu innych, z których ani jeden nie był i nie jest bezrobotnym — dają świadectwo nowej polskiej wyobraźni narodowej. Dzięki doświadczeniu ostatnich piętnastu lat nauczyła się ona kojarzyć bezbłędnie dobrobyt — z uprzemysłowieniem Polski, z potężnymi inwestycjami, jakich kraj nigdy przedtem nie oglądał.

● Hotel w „gnieździe os”

Taką odstraszącą nazwę nosiła była kwatery Hitlera pod Kętrzynem. Turyści są jednak ciekawi nawet niebezpiecznego — przed laty — „Gniazda os” i dlatego w jednym z bunkrów urzędza się obecnie hotel turystyczny i restaurację. Pozostałe bunkry otrzymują tablice informacyjne. Nad pobliskim jeziorem ustawia się domki campingowe i wycieczka tereny pod namioty.

„MALBOROUGH S'EN VA-T-EN GUERRE...”

BYŁO to zaraz po wyzwoleniu Warszawy, w styczniu 1945 roku. Na Okęciu, przy jednej z ulic wlotowych do Warszawy, której tłumy wynędzniałych warszawiaków wracały do spalonego miasta, usadowił się punkt opatrunkowy Polskiego Czerwonego Krzyża. Tutaj ludzie mogli opatrzyć rany, odpocząć, coś zjeść, a gdy przychodziły zabłąkane dzieci, nie puszczano ich już dalej, dopóki nie znalazły swoich rodzin. Tak powstał Dom Dziecka Warszawy na Okęciu. W domu tym było coraz gwarniej, bo Polski Czerwony Krzyż tu właśnie kierował samotne dzieci znalezione w obozach koncentracyjnych, gdzie zginęli ich rodzice.

Minęło 15 lat. Nawet najmłodsze dzieci z tego okresu są już prawie dorosłe, a starsze, wówczas kilkunastoletnie, to dziś dojrzały ludzie, którzy założyli własne rodziny.

Wychował je właśnie ten Dom Dziecka, wykształcił, dał zawód, wyprawił w świat. Toteż nic dziwnego, że traktują ten dom jak dom rodzinny. Regularnie odwiedzają dyrektorkę i założycielkę, panią Marię Palestrową oraz jej współpracowniczkę, które zastępowały im matki. Jest to więc Dom Dziecka o specjalnie serdecznej atmosferze.

WIZYTA FRANCUSKICH PEDAGOGÓW

Dom Dziecka Warszawy otrzymał przed paru laty nowy, piękny gmach, w innej dzielnicy miasta, na Kole. Często odwiedzają go wycieczki zagraniczne, a ostatnio bawiła tu delegacja francuskich wychowawców, zwiedzających polskie zakłady opiekuńcze dla dzieci.

Przyjechali oni w ramach wymiary, zorganizowanej przez pana Joubrel, przewodniczącego Międzynarodowej Organizacji Wychowawców Młodzieży Społecznie Niedostosowanej (Association Internationale des Educateurs

des Jeunes Inadaptés). Instytucja ta działa przy ONZ.

Wycieczka francuskich wychowawców złożona była z 14 osób, z panem René Meyer na czele, który jest wiceprzewodniczącym francuskiego oddziału międzynarodowej organizacji oraz dyrektorem Sauvegarde de l'Enfance — Association Départementale de Seine-et-Marne.

WYMIANA DOŚWIAD- CZEN PRACY OPIE- KUNCZEJ

Młodzież społecznie niedostosowana (jeunes inadaptés), to dzieci nieszczęśliwe: głuchonieme lub ociemniałe, niedorozwinięte, lub moralnie zaniedbane. Dzieci takie muszą być w specjalnych zakładach i mieć specjalnych wychowawców.

Metody wychowawcze są tu bardzo ważne i dlatego duże znaczenie ma wymiana doświadczeń między poszczególnymi krajami. W styczniu b.r. polscy wychowawcy odwiedzili w tym celu Francję a obecnie Francuzi zwiedzili zakłady w Warszawie, oraz w województwie poznańskim, śląskim i krakowskim. Obejrzelili szkoły i zakłady specjalne, domy poprawcze i pogotowia opiekuńcze.

Pogotowie opiekuńcze jest to schronisko, gdzie przebywają dzieci opuszczone, dopóki nie zostaną wysłane do zakładu opiekuńczego.

Wychowawcy francuscy interesowali się także całokształtem opieki nad dzieckiem i dlatego odwiedzili m. in. Dom Dziecka na Kole, który jest domem dzieci normalnych, na ogół miłych i wesołych.

Było to spotkanie bardzo przyjemne i przeciągnęło się do wieczora, choć miało trwać tylko 2 godziny.

Francuscy goście oglądali dom bardzo dokładnie. Pokazano im wszystkie sale i wszystkie zakamarki, wypytywali o trudności wychowawcze, które wszędzie są podobne. Dowiedzieli się, że w Domach Dziecka wychowankowie przebywają do wieku

18 lat. Ale do chwili zakończenia studiów, lub zdobycia zawodu i rozpoczęcia pracy, Dom opiekuje się nimi i pomaga w urządzeniu samodzielnego życia.

PRZYJACIELSKI NASTRÓJ SPOTKANIA

Francuska delegacja składała się z bardzo miłych i bezpośrednich ludzi. Zresztą jakże mogliby być inni, skoro pracują z młodzieżą. Toteż bardzo krótko trwał oficjalny nastrój. Pierwsze lody pękły wtedy, gdy goście zastali jedną z dziewcząt przy odrabianiu lekcji z języka francuskiego. W podręczniku znalazł znaną piosenkę „La Paimpolaise” i natychmiast pokazali jak się ją śpiewa.

Potem przeszli do sali teatralnej. Tu odsłoniła się kurtyna i najmłodsze dzieci rozpoczęły przedstawienie. Po pół godzinie role się zmieniły — gospodarze byli widzami, a goście śpiewali. Najpierw „La Bohème”, a potem „Malborough s'en va-t-en guerre”. Zeby było wyraźniej, jedna z pań (bo delegacja składała się z 3 pań i 11 panów) weszła na scenę, stanęła na krześle i pokazywała jak król Malborough wypatruje czyż czy idą już wojska z daleka.

Po zakończeniu programu artystycznego, ktoś usiadł do fortepianu i zagrał rock and roll. Rozpoczęły się tańce, w których goście brali żywy udział.

Nazajutrz francuska delegacja udała się w dalszą podróż. Był to bowiem dopiero drugi dzień ich pobytu. Ale pan René Meyer oświadczył, że już zdobył pewne doświadczenia w dziedzinie organizacyjnej. Nowe dla nich również były formy współpracy zakładu wychowawczego z rodzicami.

Nic tak nie zbliża i nie daje takiego pożytku jak kontakty osobiste. Dlatego cieszy nas ta wycieczka i pragniemy, aby wymiana we wszystkich dziedzinach była jak najszersza.

J.

Jeżeli pragniecie

- najlepszej obsługi,
 - najszybszego załatwienia
 - po najniższych cenach
- ## na wszelkie podróże

zwracajcie się wyłącznie do Polskiego Biura Podróży

TOURIST — ROMEA — FRANCE

Przedstawicielstwo oficjalne Orbisu w Warszawie
10, rue Pasquier, 10 — PARIS (8°)

Metro: Madeleine. — Cables: Romeatour. — Tel.: Anjou 47-05 i 41-83

PODRÓŻE INDYWIDUALNE I GRUPOWE DO POLSKI - BILETY Z POLSKI DO FRANCJI

Przedstawiciele

na NORD i PAS-de-CALAIS: J. KONOPKA 5 Place Charcot — CROIX (Nord)	VOYAGES DANZAS 4, rue de la Somme MULHOUSE (Ht Rhin)	Na WSCHODNIĄ FRANCJĘ S. LEWANDROWSKI 8, rue Mazelle METZ (Moselle)
--	--	--

Rozmawiamy z rodakami

W ROZSYPCE

Niewesołe życie miał pan Władysław Nowak z Orleanu. Odkąd opuścił dom rodzinny, mając lat piętnaście, nie przestał się tułać po świecie i nigdzie miejsca dłużej zagrzeć nie mógł. Był w Niemczech, w Nadrenii, potem próbował osiedlić się znów w Polsce, a gdy to mu się nie udawało, puścił się do Francji. Ale i tu jakoś dłużej nigdzie nie pozostawał: pracował w kopalni na Północy, potem przeniósł się do Lot-et-Garonne, wreszcie dopiero osiedlił się w Orleanie, gdzie pracuje w fabryce.

Rozmowa z panem Nowakiem o różnych kolejach jego losu zesłała na temat życia emigracyjnego.

— Jedni Polacy są takich zapatrywań, drudzy innych i na tym tle powstają nieporozumienia, kłótnie, intrygi, nienawiść. Zgody wśród nas nie ma! — mówi p. Nowak. — Można ze sobą dyskutować, niekoniecznie wszyscy muszą być jednego zdania, ale po co tyle nienawiści w stosunkach pomiędzy rodakami.

A jakie są tego skutki, wyraźnie wynika z dalszych wywodów p. Nowaka.

— Polak Polaka unika, żadnego życia wspólnego nie ma, żadnej imprezy się nie organizuje. Była szkoła polska — już jej nie ma. Młodzież pochodzenia polskiego zapomni wkrótce języka swoich rodziców, straci z Polską wszelką łączność, którą mogłaby przecież zachować nawet wtedy, gdy się asymiluje w środowisku francuskim. Ale cóż! Kto o to dba, aby nasze dzieci i wnuki mówili po polsku! Komu na tym zależy!

— Mam prawo zrobić taką wymówkę rodzicom, którzy zaniedbują sprawę nauczania swoich dzieci języka polskiego. Moje dzieci znają polski. Wszystkie. Proszę przeczytać listy, jakie moje córki przysyłają z Kanady!

Listy pisane są dobrą polszczyzną. Obie córki Nowaków pracują w Montrealu jako krawcowe. Mają zamiar za kilka miesięcy wrócić do Francji.

CORAZ NAS MNIEJ...

Tailleur Jean" w Orleanie, to również nasz rodak — p. Jan Jareńko. Zakład jego mieści się przy jednej z tych wąskich, zacisznych uliczek, które starannie zachowują przeszłość starego grodu nad Loarą. Pan Jareńko stracił w czasie wojny całą prawie rodzinę. Gdy w zeszłym roku pojechał do Polski na wakacje, zaczął się dowiadywać o swoich najbliższych, zorientował się, jak niewiele mu już krewnych pozostało. Poczuł się jak na cmentarzu, otoczony grobami.

Życie pan Jareńko miał urozmaicone. Był w Côtéquidanie, w trzeciej dywizji, dostał się do niewoli niemieckiej, przeniesiony został jednak do obozu jeń-

Co słyszą w Orleanie?



Mówienie do wnuczka po polsku, to obecnie jedyne zajęcie Nowaków, które można uznać za pracę polonijną

ców w okolicy Châteaubriand, skąd udało mu się zbiec. 8 dni wędrował piechotą, ale wreszcie dotarł do domu. Groziło mu później jeszcze wywiezienie na roboty do Niemiec, jednak uniknął tego. Ale w rozmowie z panem Jareńkiem uderza fakt, że były żołnierz niewiele mówi o sobie.

— Co się stało z życiem polskim? Nie ma go tutaj — powiada. — Nie ma go w Orleanie. W Związku byłych Wojskowych było niegdyś 70 członków. Niektórzy zginęli w czasie wojny. Wielu wyjechało do Polski w latach 1947-48.

A więc nie ma już tego licznego stowarzyszenia, którym mogła przed wojną poszczycić się Polonia orleańska. Pan Jareńko, przywiązany do tradycji życia polskiego, robi czasami i tutaj zestawienia, kto jeszcze został. I wtedy znów ogarnia go uczucie, że znalazł się na cmentarzu.

W MŁODYCH NADZIEJA

W kwietniu odbył się w Orleanie bal polski. Wiadomość o balu otrzymaliśmy od p. Stanisława Ciecchelskiego, urzędnika ubezpieczalni. Kiedy odwiedza się Polaków w Orleanie i okolicach miasta, o panu Ciecchelskim słyszy się bardzo często. Znają go tu dostojnie wszyscy i — kiedy mowa o życiu polskim — jego od razu wymieniają.

Ale i pan Ciecchelski, chociaż znajduje się w samym centrum zagadnień polskich, niewiele może powiedzieć. Życie polskie zamarło. Nie odbywają się już akademie, organizowane dawniej przez Związek b. Wojskowych. Jedyna organizacja, która przetrwała

wojnę, nie odbywa tradycyjnych zebrania wielkanocnych, ani obchodów rocznic historycznych. Wszystko ucichło i trudno cokolwiek zorganizować. Polacy są rozproszeni w okolicy, w samym Orleanie pozostało ich już niewiele. Ci, którzy pracują poza Orleanem u gospodarzy, rezerwują niedzielę na pracę „na swoim”. Na rozsyłane zaproszenia nikt prawie nie odpowiada. Nie ma już szkoły, gdyż za mało dzieci zgłaszało się na naukę. A skutek jest taki, że zebrana na obchód gwiazdkowy dzieciarnia nie umiała nawet mówić po polsku.

— Cóż więc będzie z Polonią orleańską? — zastanawiamy się. — Czy to już naprawdę koniec? Czy przywiązanie do tradycji polskich i do języka ojczystego zniknie wraz z wymarciem pierwszego pokolenia emigrantów? — Czy kłótnie emigracyjne, rozsypywanie się stowarzyszeń polskich zadecydują o zamarcu polskiego życia w Orleanie?

Istnieją tu niewątpliwie poważne trudności z ożywianiem życia kulturalnego Polaków. Są rozproszeni, nie mają biblioteki, rzadko docierają tu filmy polskie, nie ma żadnego stowarzyszenia. Istnieje jednak jeden bardzo sprzyjający czynnik: jest młodzież. Młodzież ta brała już udział w imprezach polskich, poznała czar polskich strojów ludowych, tańców i pieśni. Próbowano nawet stworzyć zespół — Mirek Ciecchelski nim kierował. Teraz zespołu nie ma, nie ma kostiumów, nie odbywają się próby. Ale przecież z młodymi, to raz-dwa i już można coś zdziałać.

Czy nie warto zachęcić młodzieży, aby wzięła się do roboty i trochę rozruszała starszych? Czasami niewiele trzeba, by rozbudzić chęć do pracy i ożywić zamarte chwilowo życie grupy wychodźczej. Dopóki istnieje młodzież polska w Orleanie można wierzyć, że stagnacja w życiu polskim jest tylko chwilowa.

E. B.

POLACY we FRANCJI FRANCUZI w POLSCE

jego syn Stanisław w powstaniu listopadowym, a wnuk, syn Stanisława — Bronisław (1830—1895) w powstaniu styczniowym. Ten ostatni napisał ciekawą pamiętnik pt. „Dla moich wnuków” — cenne źródło do dziejów powstania styczniowego, oraz „Krótki rys dziejów Stronnictwa Ludowego” — broszurę propagandową wydaną z okazji setnej rocznicy Konstytucji 3 maja.

▲ Deszert Józef (1760—1838) sekretarz króla Stanisława Augusta Poniatowskiego pochodził ze spolszczonej rodziny francuskiej, która osiadła na Pomorzu w XVII w. i której członkowie trudnili się żołnierką.

▲ Baluze Stefan urodził się we Francji. Kilku przedstawicieli jego rodziny związało się z Polską. Stefan Baluze uzyskał w 1647 r. od króla Jana Kazimierza szlachectwo polskie i osiadł w Tczewie. Pełniąc następnie do czasów Jana III Sobieskiego funkcję korespondenta dworu francuskiego. Ponieważ nie sprzyjał on Sobieskiemu, musiał więc wyjechać z Polski, gdzie jednak pozostał jego syn, który był później sekretarzem ambasady francuskiej w Warszawie (od 1692).

▲ Akcja poborowa Polaków z Francji do wojska polskiego w 1940 r. trwała do 11 czerwca tegoż roku, tj. aż do chwili załamania się Francji. Centralne biuro rekrutacyjne opuściło Paryż na 3 dni przed zajęciem stolicy Francji przez Niemców.

▲ Dubois Jan Chrzyciel (1753—1803) z Jancigny (Côte d'Or) literat francuski, przybył do Warszawy w 1775, gdzie objął stanowisko profesora w Korpusie Kadetów, nauczył się po polsku i napisał kilka prac w języku polskim, m.in. dramat sceniczny pt. „Kazimierz Wielki”, a w języku francuskim „Histoire Littéraire de Pologne”. W tej ostatniej pracy ostro potępił tych Polaków, którzy nie hołowali tolerancji religijnej. Po powrocie do ojczyzny, opiekował się Polakami przybywającymi do Francji. M.in. z jego pomocy korzystał J.U. Niemcewicz.

▲ Językoznawca polski, profesor uniwersytetu warszawskiego od 1919 r., Karol Appel (1857—1930) urodził się w Paryżu jako syn emigranta polskiego.

▲ Aleksander Alfonse (1779—1857) Francuz urodzony w Paryżu, z wykształcenia wojskowy i kartograf, zetknął się z Polakami w okresie wojen napoleońskich. W jakiś czas później znalazł się w sztabie księcia J. Poniatowskiego, gdzie szybko zyskał zaufanie przełożonych, stopień pułkownika armii polskiej i za dzielność w walkach — krzyż Virtuti Militari. Później służył pod dowództwem gen. Dąbrowskiego. Jako kartograf współpracował Alfonse ze Stanisławem Staszicem. Sporządził on m. in. mapę Wołynia, Prus Południowych, Galicji, a następnie Księstwa Warszawskiego. Zmarł w Polsce w Mistrzewicach.

▲ Didier Alfons pochodził z rodziny polsko-francuskiej. Był podporucznikiem 77 francuskiego pułku piechoty w Montpellier, na wieść o powstaniu 1863 r. poprosił o dymisję i nie czekając odpowiedzi wyjechał do Polski. Tu dowodził batalionem powstańczym i wziął udział w kilku bitwach. Po powstaniu znalazł się na terenie Galicji, ale tropiony przez Austriaków powrócił do Francji, gdzie go wcześniej wyrokiem sądu pułkowego zaocznie skazano za dezercję na karę więzienia. W rozprawie przed sądem dywizyjnym, która wzbudziła szerokie zainteresowanie, został jednak uwolniony ku ogólnemu zadowoleniu opinii francuskiej.

▲ Jan Piotr Descur z prowincji Vivarais musiał uchodzić z Francji za podejrzany. Było to w początkach XVIII w. Udał się wtedy do Polski i tu dał początek rodzinie Deskurów, której kilku członków doszło do znacznego poważania w społeczeństwie polskim. Sam Jan Piotr Deskur brał udział w powstaniu kościuszkowskim,



Jeszcze dwa lata temu podczas święta Joanny d'Arc przeciągnął tędy wielki pochód, w którym było kilka grup w strojach polskich. W tym roku nikt nie zorganizował polskiej grupy

WE FRANCJI I W POLSCE

KOLONIE ❁ KOLONIE ❁ KOLONIE ❁ KOLONIE

WAKACJE JUŻ ZA PASEM

WIELE dzieci wyjedzie w tym roku na kolonie polskie we Francji lub w Polsce, aby spędzić miesiąc na wypoczynku i zabawie. Kolonie — to bardzo ważny moment w życiu dziecka. Na koloniach musi ono wypocząć i nabrać sił po całorocznej pracy szkolnej, zaczerpnąć świeżego powietrza, nacieszyć się słońcem i wodą.

Na polskich koloniach we Francji, które w tym roku odbędą się w Château du Roc i Presles dziecko śpiewać będzie polskie piosenki, tańczyć ludowe polskie tańce, słuchać o powiadań o dziejach kraju swych ojców, oglądać filmy, osłucha się z językiem, pozna polskie dzieci z różnych okolic Francji. Kierownictwo kolonii stara się ten pobyt dzieciom jak najbardziej uprzyjemnić, tak, aby wyniosły jak najwięcej sił i zdrowia i jak najlepsze wspomnienia.

Trzeba tu jednak zaznaczyć, że na temat roli kolonii polskich istnieją jeszcze wśród części rodziców pewne nieporozumienia. Otóż niektórzy rodzice sądzą, że na koloniach odbywa się nauka języka polskiego, są lekcje czytania, pisania czy historii. Owszem, miało to miejsce parę lat temu, ostatnio jednak zaniechano wszelkich lekcji ze względu na zdrowie dzieci. Dzieci muszą mieć w czasie wakacji całkowity odpoczynek, aby w przyszłym roku szkolnym były zdolne do pracy, a nie przemęczone i ospałe. Kolonie to nie szkoła. Dziecko przyjeżdża tu, aby odpocząć i bawić się, a nie pracować, uczyć się. Przy okazji, przy zabawie, osłucha się z językiem polskim, nauczy się na pewno wielu słów i zwrotów. Nauczy się oczywiście, więcej, o ile już przedtem język polski znało. Jeśli bowiem na kolonie przyjeżdżają dzieci, które nie rozumieją po polsku, wychowawcy z konieczności muszą do nich mówić po francusku. Niektórych rodziców to dziwi — chcieliby, aby po przekroczeniu progu kolonii, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, dziecko zaczęło mówić po polsku. Niektórzy mają też pretensje o to, że dzieciom pozwala się między sobą mówić po francusku. Trudno nie pozwalać, skoro nie potrafią inaczej. Dzieci na kolonii muszą czuć się swobodnie, zachęca się je wprawdzie, aby mówiły po polsku i pomaga w ich trudnościach, ale zmuszać ich nie można.

Powtarzamy raz jeszcze — dobre samopoczucie dziecka, radość i wypoczynek, to sprawa na kolonii najważniejsza. Wiele zależy tu nie tylko od kierownictwa kolonii, ale i od rodziców. Niektóre dzieci były już na koloniach, inne wyjeżdżają po raz pierwszy. Dla wszystkich jednak jest to rozstanie się z domem rodzinnym. Aby dziecko dobrze się uczyło, aby zbyt nie tęskniło, musi ono odczuwać bliskość domu rodzinnego, otrzymywać listy. Tymczasem byli tacy rodzice, którzy w ciągu miesiąca nie napisali ani razu. Jak smutne były twarzyczki tych dzieci, które co dzień, po przyjeździe listonosza, odchodziły zawiązane, kryjąc przed kolegami swój smutek i żal. Wakacje, wyjazd dziecka, nie zwalniają przecież rodziców od ich rodzicielskich obowiązków.

O innych szczegółach związanych z koloniami, ważnych zarówno dla rodziców, jak i dzieci — w następnym numerze.

DANUTA KOWALSKA

W następnym numerze „Tygodnika Polskiego” zamieścimy interesujące dane z Piwnicznej i Torunia, gdzie również przebywać będą dzieci z Francji i Belgii.

JUŻ niedługo wyprawicie swoje pociechy w daleką drogę na kolonie do Polski. Nim przyjdą listy od dzieci opisujące pierwsze wakacyjne wrażenia, chcielibyśmy krótko przedstawić wam miejscowości, w których spędzą wakacje dzieci z Francji i Belgii. Przyjadą do starej ojczyzny nie tylko dzieci z tych dwóch krajów, ale i z Niemiec, Anglii, Szwecji, Danii, Węgier, Austrii i St. Zjednoczonych.

Dla Polonii francuskiej i belgijskiej przeznaczonych jest ok. 700 miejsc. Starsze dzieci w wieku 14—16 lat spędzą wakacje na obozach usytuowanych przy większych ośrodkach miejskich, jak Toruń, skąd będą robić wiele wycieczek krajoznawczych. Na obozach program dnia będzie bardziej intensywny — oprócz wycieczek, nauka tańca i śpiewu, zajęcia sportowe, wieczorki z tańcami.

Kolonie, przeznaczone dla dzieci młodszych — 11—14 lat, są organizowane w miejscowościach typowo letniskowych, jak Szklarska Poręba w Karko-

noszach, Sopot czy Oliwa nad morzem. W sumie wybrano 12 miejscowości położonych w górach, nad morzem lub nad jeziorami. Na wszystkich obozach i koloniach dzieci z Polonią zagraniczną będą umieszczone razem ze swoimi rówieśnikami z kraju, żeby mogły zbliżyć się z młodymi rodakami i nauczyć lepiej mówić w ojczystym języku. Dziewczynki i chłopcy będą umieszczeni osobno, choć często w tych samych miejscowościach.

Dzieci przyjadą w kilku grupach do Poznania, skąd rozjadą się do poszczególnych miejscowości. Dzieci wyjeżdżające z Lille i Liège będą w Poznaniu 11 lipca i 12 lipca znajdują się już w miejscowościach letniskowych. Druga partia z Lille spodziewana jest w Poznaniu 12 lipca, a dzieci wyjeżdżające ze Strasburga 13 i 14 lipca.

Dzisiaj przedstawiamy wam pierwsze miejscowości, do których udadzą się wasze dzieci. W ten sposób nie będzie to już „podróż w nieznane”.

Kochani Rodzice! Tu jest bardzo ładnie

Wisła, w lecie 1960



Ogólny widok pięknych, górzystych okolic Wisły (Beskid Śląski)

UZDROWISKO WISŁA leży w górach Beskidu Śląskiego 450—500 m nad poziomem morza w dolinie górnej Wisły. Na stokach Baraniej Góry mają swoje źródła Biała i Czarna Wisłoka, które w uzdrowisku Wisła łączą się w jedną rzekę — Wisłę, zwaną królową polskich rzek. Na stokach Baraniej Góry zachował się stary las pierwotny, stanowiący rezerwat przyrodniczy. Pozostałe zbocza i grzbiety górskie pokryte są świerkowym lasem. Szczyt Baraniej Góry sięga 1214 m. Na południowym przedłużeniu jej stoków leżą najpiękniejsze wsie beskidzkie: Istebna i Koniaków o oryginalnym budo-

wnictwie góralskim, pięknych strojach, bogatym folklorze muzycznym. Stąd właśnie wzięły swój początek lekkie pieśni śpiewane przez zespół „Śląsk”. W obu miejscowościach zachowały się dawne instrumenty ludowe: kobzy i trąbity. Koniaków znany jest z wyrobu artystycznych koronek, które są dziełem nie tylko kobiet, ale przede wszystkim mężczyzn. Dzieci kolonijne zwiedzą Baranią Górę, jak i Istebną (15 km od Wisły) i Koniaków (20 km). Jedzie się do tych miejscowości wspaniałą górską szosą. Sama wieś Wisła powstała w XVII w. i do dziś zachowała góralski folklor śląski. Górale, szczególnie w dni świąteczne, noszą swe piękne stroje.

Uzdrowisko posiada wiele domów wczasowych, korty tenisowe, basen pływacki, boiska sportowe i skocznie narciarskie. Wisła i jej dopływy obfitują w pstrągi. Okolice mają wiele znakowanych szlaków turystycznych na bliższe i dalsze szczyty, z których najpopularniejszy to szlak do źródeł Wisły i na Baranią Górę (ok. 4 i 1/2 godz. pieszo) oraz bliższe na Stożek i Czantorię (po ok. 2 godz.). Do Wisły jedzie się koleją (lub autobusami) z Katowic (ok. 80 km), Bielska (40 km) i Cieszyna (20 km). To ostatnie miasto, przez które płynie Olza (granica z Czechosłowacją) dopływa Odry, należy do najstarszych w Polsce (ok. 1200 lat) i jest pełne pamiątek. I to miasto poznają Wasze dzieci.



Leżąc na gumowych, nadymanyh materacach, konserwatorzy żmudnie czyszczą i odnawiają 120 metrów kwadratowych kurtyny, namalowanej w latach 1892—1894 przez Henryka Siemieradzkiego dla teatru im. Słowackiego w Krakowie. Widoczny fragment kurtyny przedstawia Tragedię spoglądającą na morderstwo i występłą miłość, centrum kurtyny przedstawia symbolicznie: Natchnienie, Piękno, Prawdę i Miłość, prawa niewidoczna tu część obrazu, ukazuje Muzykę i Poezję wyzwalające duszę ludzką z pęt zmysłowości

LEKARZE ZABYTKÓW

PIEKNA gotycka Madonna o łagodnej twarzy i ciężkiej złotej koronie... Ale z wnętrza drewnianego posągu dochodzi delikatny stukot i chrobot, a i kolorową polichromię zeszcpecili małe otwory, z których opada złoty pył. Diagnoza „lekarzy zabytków” jest jednoznaczna: w drzewie rozgospodarował się owad kołatek, figura cała rozsypie się w pył, jeżeli jej nie wyleczyć. Najpierw — gazowanie, potem zastrzyki chemikaliów w każdy otwór, który w końcu zalepia się żywicą i woskiem.

Tysiące takich właśnie zastrzyków otrzymał Ołtarz Mariacki. Ile bowiem rzeźb oblamano, ile zniszczono polichromii, ile kilometrów korytarzy wyżłobił złośliwy kołatek w drewnie 450-letniego Ołtarza Wita Stwosza, kiedy hitlerowcy zrabowali i przewozili Ołtarz do Berlina i Norymbergi. Powrócił on do Polski dopiero w kwietniu 1946 roku, natychmiast przetransportowano go na Wawel. Zabiegi konserwatorskie trwały 4 lata i kosztowały 12 milionów złotych.

I kiedy dzisiaj ogląda się ten największy i może najpiękniejszy ołtarz gotycki Europy na tle wysokich witraży Kościoła Mariackiego w Krakowie, trzeba przyznać, że odnowienie ołtarza Wita Stwosza jest największym do tej pory sukcesem państwowej pracowni konserwacji zabytków w Polsce.

A czy nie było również znakomitym sukcesem polskich konserwatorów zbadanie i odnowienie wspaniałego tryptyku Hansa Memlinga „Sąd Ostateczny” z Kościoła Mariackiego w Gdańsku? Namalowany w 1473 roku „Sąd Ostateczny”, który wymie-

niają wszystkie encyklopedie świata jako najlepsze dzieło genialnego malarza — także odkrył całą swą piękność przymgloną przedtem przez upływające wieki.

Jak tu jeszcze nie wymienić Poznania? Bo jednym z zabytkowych gmachów, które uległy całkowitemu zniszczeniu w czasie wojny, była Katedra Poznańska. Dołożono jednak wszelkiego wysiłku, aby odtworzyć jej dawną architekturę, a równocześnie zabezpieczyć i zakonserwować dawne malowidła i nagrobki.

Rzeźby, obrazy, freski, architektura — tysiące już zabytkowych obiektów sztuki kościelnej a także religijnej sztuki ludowej — słynne ludowe świątki! — zostały w Polsce odnowione, zabezpieczone przez państwo i zajmują swoje miejsce w kościołach lub muzeach.

DRUGI rozległy obszar działania „lekarzy zabytków” — to, naturalnie, cała reszta dzieł i monumentów sztuki we wszystkich zabytkowych zamkach i pałacach, zbiorach i muzeach kraju.

Przykładem doskonałej restauracji całego wnętrza z freskami, rzeźbami i umeblowaniem, pochodzącym z XVIII w., jest aula uniwersytecka we Wrocławiu. Stale trwają prace nad zabezpieczeniem pozostałości Zamku Królewskiego w Warszawie. Po odbudowie Zamku — powrócą one na swoje dawne miejsce. Wkrótce zostanie otwarty odrestaurowany Pałac Łazienkowski — to również dzieło „lekarzy zabytków”.

Nie trudno w muzeum, pałacu czy kościele wywołać podziw dla dzieła sztuki w

doskonałym stanie materialnym, ale podziw ten jest jeszcze głębszy, gdy dzieło sztuki zostało wielką wiedzą i pracą przywrócone pięknu ze stanu opuszczenia i zniszczenia.

— Przed wojną istniały na Zamku w Warszawie, przy Muzeum Narodowym w Warszawie i w Krakowie oraz przy Muzeum Archeologicznym niewielkie pracownie konserwacji zabytków. Wystarczyły naszym zbiorom najzupełniej — opowiada dyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie, prof. dr Stanisław Lorentz, od którego otrzymaliśmy bogate informacje. — Tak, lecz właśnie wskutek wojny sytuacja zmieniła się radykalnie. Wszystkie muzea zostały albo zniszczone, albo obrabowane przez hitlerowskich okupantów, a wywiezione do Niemiec zbiory przechowywano w pożałowania godnych warunkach. Zniszczeniu uległa większość zbiorów społecznych, prywatnych i kościelnych. W tych warunkach konserwacji metodami przedwojennymi przeprowadzić już nie było można, a zadania były olbrzymie, nowe, niezliczone.

W lutym 1945 roku powstała Państwowa Pracownia Konserwacji Zabytków, która zajęła się restaurowaniem dzieł sztuki z zakresu architektury, rzeźby, malarstwa, grafiki i sztuki zdobniczej.

DYREKTOR Lorentz opowiada, jak w ówczesnych, bardzo trudnych warunkach, zabrano się do prac najbardziej palących. Jednym z pierwszych restaurowanych obrazów była „Bitwa pod Grunwaldem” Matejki, która cały czas okupacji

przeleżała zwinięta w rulon, ukryty w mурowym schowku w Lublinie.

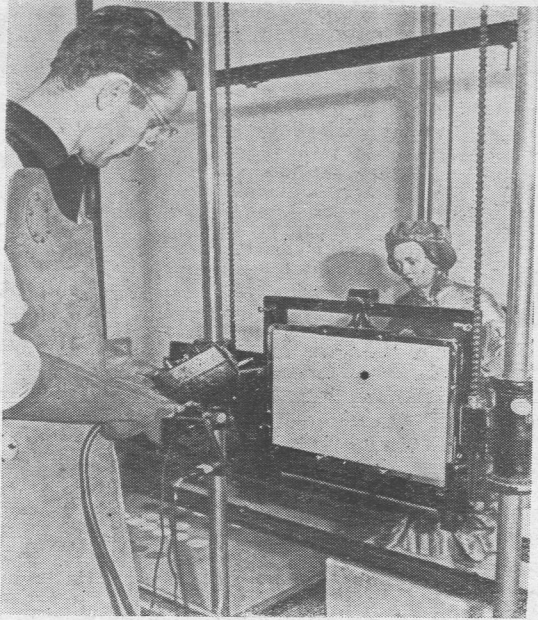
Piszący te słowa pamięta, z jakim wzruszeniem zebrani w sali warszawskiej „Zachęty” dziennikarze spoglądali na to olbrzymie płótno, rozłożone na podłodze. „Bitwa pod Grunwaldem” — „jak nowa” — zdobi dziś wielką matejkowską salę Muzeum Narodowego w Warszawie wraz z obrazami „Batory pod Pskowem”, „Rejtan”, „Kazanie Skargi”. Nie sposób się domyślić, że odnowienie arcydzieła kosztowało długie miesiące benedyktyńskiej pracy.

Pracownie konserwatorskie działają obecnie na terenie całej Polski, we wszystkich miastach. Na czele ich stoją najwybitniejsi specjaliści. Wyszkolili oni w ciągu 15 lat liczny zastęp młodych pracowników, absolwentów Akademii Sztuk Pięknych. Przy pracowniach utworzono laboratoria badawcze, stale udoskonalające metody pracy. Poza tradycyjnym wyposażeniem, takim jak aparaty rentgenowskie, lampy kwarcowe, zespoły specjalnych mikroskopów itd., od kilku lat stosuje się do badań izotopy. W urzędzeniu laboratoriów wielką pomoc okazało UNESCO.

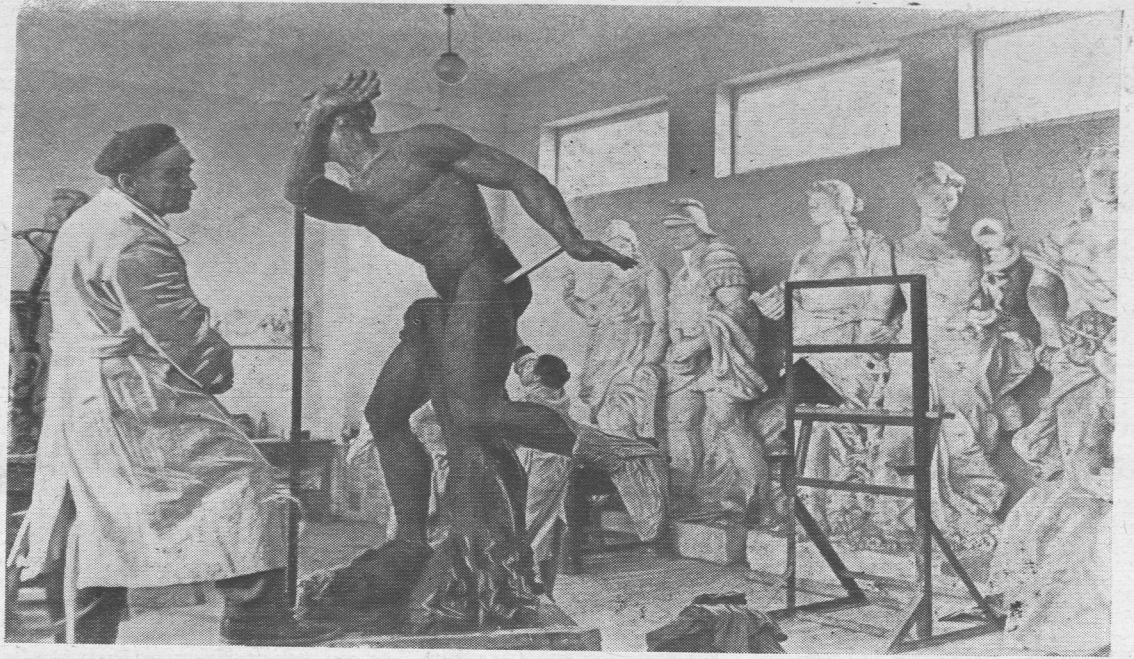
Dzięki wielkiej wiedzy i pracy pracowników konserwacji zabytki w Polsce odzyskują swój dawny wygląd i wartość.

A. CZERMIŃSKI

FOTO: LEONARD DUDLEY



Niewidoczne gołym okiem uszkodzenia starych, drewnianych świątków pozwala wykryć prześwietlenie rentgenowskie lub badanie izotopami



Marmurowe posągi z byłych magnackich pałaców, wycieczone i odnowione, powracają na swe miejsce, na tło pięknej architektury, rekonstruowanej w najdrobniejszych szczegółach



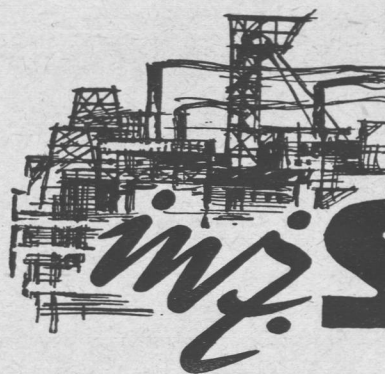
Niezwykle wrażenie czyni poddawana troskliwym zabiegom konserwatorskim 300-letnia drewniana figura ukrzyżowanego Chrystusa z gotyckiego kościoła w Bieczu w Beskidach



Gazowanie, zastrzyki różnych chemikaliów, impregnacja żywicą pozwalają zwalczyć może najgroźniejszego wroga starych drewnianych rzeźb — owada kołatka, który zaatakował także i tę gotycką Madonnę, która po renowacji wróci do kościoła w Raciborzu na Opolszczyźnie



Oddany do konserwacji przez kościół w Wi-grach posąg świętego, po zabiegach zostaje szczelnie zapakowany w plastikowe okrycie



GUSTAW MORCINEK

inż. SZERUDA

(18)

W tym czasie, kiedy grupa górników pod kierownictwem inż. Richtera pracuje przy gaszeniu ognia w szybie, inż. Szeruda, zawiadowca kopalni, przebywa w swoim mieszkaniu. Pod wpływem wspomnień zaczyna czytać stare listy od żony, która niedawno go opuściła. Młoda kobieta opowiada w nich swoje dzieje. Była nauczycielką, gdyż kochała ten zawód i traktowała go jako pracę nad uszlachetnieniem ludzi. Panujące w szkole warunki, praca ponad siły, niska kultura otoczenia i wreszcie — początki gruźlicy — spowodowały, że straciła ona wiarę w sens swojej pracy. Najbardziej bolało ją to, że dzieci dla których pracowała były podobne do dzikich i obojętnych na jej wysiłki zwierzątek.

— Czemuś taka bez radości?
— Zmęczona jestem, Janku — rzekła wędry. — Chciałabym pójść gdzieś daleko, lecz w trawie daleko od ludzi, od dzieci, od szkoły, podłożyć ramiona pod głowę i patrzeć w błękit! Zmęczona, Janku...

W domu usiadła obok niego na otomanie, złożyła mu głowę na piersi i usnęła.

Sięgnął znowu w rozrzucone listy, wyjął jeden, otworzył.

...nie wierzysz, Janku, jak bardzo jestem zmęczona. Wyobraź sobie, pięćdziesięcioro ośmiorgo dzieci w klasie, trzydzieści godzin tygodniowo, powietrze przesycone potem, zaduchem i owym specyficznym odorem nędzy, nie mytych ciał, brudu, wydzielin... Poza tym około stu trzydziestu zeszytów do poprawy co trzy tygodnie, to psychiczne samobójstwo. Po lekcjach w szkole czeka mnie praca pozaszkolna. Jestem w siedmiu towarzystwach!... Policzy: L.O.P.P., Strzelec, Towarzystwo Czytelnicy Ludowych, Liga Morska, Koła Przyjaciół Harcerstwa, Sekcja Teatru Ludowego i Koło Polek. Ganiam z zebrania na zebranie, piszę protokoły, referuję, wygłaszam odczyty, urządzam zbiórki. Poza tym konferencje szkolne, okręgowe, Rady Pedagogicznej, kursy, wyjazdy, chóry, protokoły, sesje... Chodzę ubrana jak szmaciarka. A w płucach kluje. Wczoraj plułam krwią!... Ciągłe u mnie stan podgorączkowy!... Lekarz przepisał mi jakieś zastrzyki wapnia czy wapnia... Nie uwierzysz, Janku, jak bardzo jestem zmęczona...

Sięgnął po następny list. Pisany był w dwa dni później.

...dzisiaj miałam znowu scysję z naszym księdzem proboszczem. Takie to przykre i bolesne wszystko. Chodziło o prowadzenie dzieci przed baldachimem podczas procesji Bożego Ciała. Ksiądz proboszcz oświadczył kierownikowi, że mnie nie dopuści, że mi zabrania po prostu. Kierownik mój, zamiast zaprotestować, przyjął to tylko do wiadomości, a następnie zakomunikował mi podczas przerwy. Udałam się do księdza proboszcza. Oświadczył mi, że dlatego mi zabrania, ponieważ nie byłam u spowiedzi wielkanocnej. To przypuszczenie oparł na tym, że nie oddałam kartki kontrolnej przy konfesjonale. A ja byłam u spowiedzi, tylko w sąsiednim kościele. Nie uwierzysz!... Ksiądz proboszcz zaprowadził bowiem w naszej parafii od niedawna ów zwyczaj. W innych miejscowościach tego nie ma. Rozysła wszystkim parafianom, a więc i nauczycielstwu, numerowane kartki, z którymi trzeba iść do spowiedzi i oddać mi je w konfesjonale. Ja tego nie uczyniłam, uważając to za zniewagę mojej godności osobistej. Zresztą ja tego nie umiem nazwać. Czuję, że coś się we mnie załamuje, że jego stosunek do mojej wiary w Boga, tak prostej jeszcze niedawno i szczerzej, niszczy ją brutalnie. Że moje najgłębsze wzruszenia religijne usiłuje normować numerowanymi kartkami kontrolnymi. Coś się we mnie załamuje!... Odnoszę takie wrażenie, że byłam już ostatni raz u spowiedzi!...

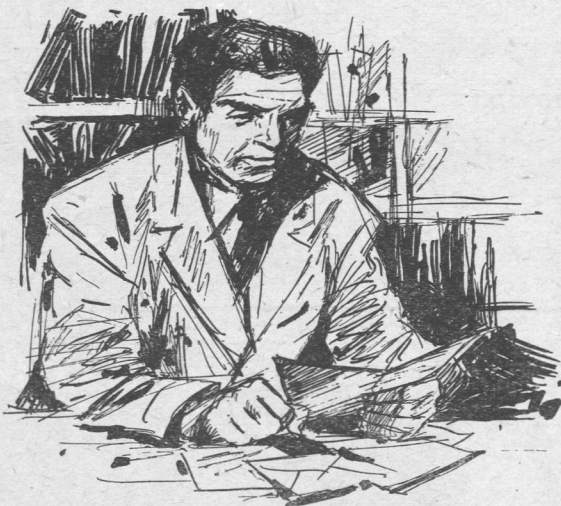
Tak mnie to męczy!

Wiem tylko jedno — wierzę w celowość wszystkiego, co jest. Czuję ogromnie silne zespolenie z tym, co nazywamy życiem, z całym wszechświatem. Potrafię odnaleźć siebie we wszystkim i we wszystkim zatracić się ogromnie. Mam ogromnie silne poczucie odpowiedzialności za wszystko, co robię. Wiem, że trzeba ponosić konsekwencję każdego kroku. Walczę ogromnie o to, by zawsze być w zgodzie z sobą, nie okłamywać siebie samej. Wiem, że gdybym umiała zdobyć się na opanowanie nastrojów, które tak często robią ze mnie coś obcego dla mnie samej, byłabym silniejsza. A modlitwa, praktyki religijne — lękałam się, że odwrócić się od nich, że staną mi się najzupełniej zbędne, że nie dadzą mi już ani siły, ani spokoju.

I to wszystko z powodu głupiej kartki kontrolnej, mającej szpiegować moje życie religijne. Wiem, że to ogromnie śmieszne i niedorzeczne, że...

Szeruda odłożył list, sięgnął po następny. Na kopercie szwajcarski znaczek listowy, adres wypisany pismem nierównym. Otworzył i zaczął czytać ze środka:

...że Ci się wtedy, Janku, oddałam. Przebac, że jestem szczerą. Oddałam Ci się w chwili jakiegoś zamroczenia. Nie zdawałam sobie sprawy, co czynię. Myślałam, że wtedy była to już nasza wielka miłość. To nie była jeszcze miłość. To tylko nadmierna pobudliwość seksualna suchotnicy, prag-



...nęcej podświadomości w tej formie... Ale po co Ci to wszystko piszę? Dzisiaj zdaję sobie sprawę ze wszystkiego. Wtedy byłabym się może każdemu mężczyźnie oddała, gdyby się był — jak Ty — do mnie zbliżył. To był stan chorobliwy. Poczucie odpowiedzialności za moje własne czyny zmalało u mnie wtedy... Dzisiaj wiem, że gdy mnie weźmiesz, to weźmiesz nie tylko moje ciało, ale wszystko moje. Serce i duszę. Śmiesznie to brzmi, jakos po pensjonarsku, ale tak jest naprawdę. Ty mój najdroższy Janku!...

Szeruda odgarnął wszystkie listy. Pozostały na biurku ostatnie dwa. Wziął mniejszy, również ze szwajcarskimi znaczkami listowymi.

...Janku Ty mój, tak ogromnie mój Janku! Jak bardzo raduję się wszystkiemu! Lekarz powiedział mi dzisiaj, wiesz, ten lekarz, o którym Ci już pisałam, co ma takie długie siwe włosy, a nazywa mnie „mein Hanerl”. Powiedział mi dzisiaj, że za tydzień mogę już opuścić sanatorium. Za tydzień więc wracam do Ciebie, Janku, wracam do życia, miłości!... Już znowu umiem się modlić!... Boże, jak bardzo się wszystkiemu raduję, jak ogromnie raduję!... Do Ciebie wracam, Janku! Słyszysz? Do Ciebie... Czeka nas...

Odrzucił list. Sięgnął po ostatni. Wiedział co zawiera. Lecz jeszcze raz przeczytał. Potem wszystkie spali. Ten ostatni także spali. Otworzył arkusz, przebiegł szybko oczami pierwsze słowa. Pismo było ostre, równe i wyraźne. Odwrócił stronicę, zaczął czytać:

...ponieważ wzięliśmy ślub w kościele ewangelickim, więc rozwód uzyskamy bez większych trud-

ności. Będzie to dla mnie i dla Ciebie jedyne rozwiązanie tych tragicznych powikłań.

Piszesz, żebym przyszła do Ciebie po raz ostatni. Dobrze, przyjdę, lecz jutro. Dziś nie mam czasu. Chociaż wszystko to niepotrzebne. Odejdę potem od Ciebie z tym przykrym uczuciem, że zawdzięczam Ci życie. A pragnęłabym Ci niczego nie zawdzięczać.

Zdaję sobie sprawę, że żywisz do mnie żal, że w Twoim mniemaniu odpłacam Ci się niewdzięcznością za to wszystko, co dla mnie uczyniłeś. Powiesz, że Ci życie łamię. Trudno. Nie ma dla mnie innego wyjścia. Piszę spokojnie o tym. To wszystko było splotem tragicznych nieporozumień.

Wziąłeś mnie z tamtej szkoły w chwili największej depresji i niemocy. Gdyby nie Ty, byłabym skazana na śmierć w sanatorium nauczycielskim albo między obcymi. Do domu nie mogłabym wracać. Ojciec umarł, matka wyszła za człowieka, którego nienawidziłam. Do matki bym nie poszła.

W ostatniej chwili byłoby mi żal młodego życia, ale przede wszystkim byłoby mi ogromnie żal, że nie zdołałam dokonać tego, co zamierzałam. Pisałam Ci o tym w jednym z poprzednich listów. Że nie potrafiłam z moich dzieci szkolnych nic wykrzesać, że nie potrafiłam ich u c z ł o w i e c z y ć. Śmieszne to może, ale kiedyś ja już taka.

Wyrwałś mnie z tego piekła i powiedziałeś, że mi życie uratujesz. Byłam Ci wdzięczna za to, tak bardzo wdzięczna. Wtedy dopiero zrozumiałam wartość życia. Nie zapomnę tej chwili. Siedzieliś u mnie, na wyliniałej otomanie pod oknem, ja zaś naprzeciwko w fotelu. Było to wieczorem. Światło było przyćmione różowym abażurem. Powiedziałeś: „Ja ci wrócę życiem!” — I w tę noc stałam Ci się żoną.

Potem byłam w Szwajcarii i myślałam o wszystkim, kiedy godzinami patrzyłam w niebo z werandy sanatorium. Byłam spokojna i umiałam się modlić. Odnalazłam zgubioną ścieżkę do Boga.

Potem wróciłam. I potem jeszcze przekonałam się, że to wszystko było bolesną pomyłką. Miałam wrażenie, że nasza miłość rozpoczęła się i kończyła w sypialni. Myśmy się nie dopełniali. Długo nie mogłam się dowiedzieć, czego nie było między nami. Lecz w końcu rozwiązałam dręczącą zagadkę. To był wyrok na moją miłość do Ciebie. I oprócz tego jeszcze uświadomiłam sobie tę straszną rzeczywistość, że za cenę wysłania mnie do sanatorium, za cenę umożliwienia mi wyleczenia z suchoty, za te pieniądze, stroje, wygody — za wszystko, co można mieć za pieniądze, po prostu kupiłeś sobie moje ciało. Bo tyle tylko chciałeś ode mnie, nic więcej.

To było straszne. Biłam się z myślami, gryzłam pięści z rozpaczą, płakałam, starałam się przełamać, ale nie mogłam. Nie moja tu wina, że zaczęłam Cię nienawidzić. Stawałeś mi się obmierzły. Twoje pieczyoty napełniały mnie odrazą. Zaczęłam Cię tak bardzo nienawidzić. A Ty tego nie mogłeś czy nie chciałeś dostrzec. Gdy Ci prosiłam, byś mnie uważał nie tylko za kochankę niewolną, lecz i za człowieka, byś umiał uszanować moje c z ł o w i e c z e n s t w o, śmiałeś się ze mnie, brałeś mnie przemocą w ramiona...

Zdradziłeś Ci nie chciałam. Nie umiem grać takiej komedii. Szłam od dziecka prostą drogą i tą prostą drogą dzisiaj idę. Stąd moja szczerść.

Odchodzę, bo między nami nie było Boga! A między mną a tamtym, do którego idę, Bóg będzie.

Dużo Ci napisałam, a chciałam Ci tylko to ostatnie powiedzieć. Chciałam Ci powiedzieć, że dlatego odchodzę, bo między nami nie było Boga.

Szeruda zmiął list, zagryzł usta. Ogień przewalił się w sercu. Uczuł się zdeptanym robakiem.

— Między nami nie było Boga!... — powtórzył. Wszak to samo powiedział ojciec, siedzący nad Biblią.

Zgarnął wszystkie listy, zgniótł w dłoniach, wrzucił do pieca i podpalił.

Do pokoju wstąpiła służąca.

— Co jest? — krzyknął.

— Panie zawiadowco, telefon.

— Powiedziałem, że mnie nie ma!

— To telefon z kopalni, z podszybia.

— Kto dzwonił?

— Pan inżynier Richter prosi w ważnej sprawie do telefonu.

— Czyżby tama? — zaniepokoił się. Udał się na parter do telefonu. Porwał słuchawkę.

— Tu inżynier Szeruda! Co mi pan ma do powiedzenia, panie inżynierze?

Ze słuchawki posypał się korowód brzęczących słów Szeruda nachylił się, słuchał uważnie. Potem przerwał:

— A tama?

Znowu słuchał, gniotąc słuchawkę w dłoń. Potem zawiesił i zapatrzył się w przestrzeń. Ujrzał tamę, przed tamą dym, a w dymie dwóch strutych górników.

Dalszy ciąg nastąpi



RADY

OD
SERCA

DROGA PANI ANNO!

Czytam Pani odpowiedzi na różne tematy. Postanowiłam więc zwrócić się z zapytaniem. Czy można komuś wyrobić opinię? Czy opinie wyrabia sobie każdy sam? Jaką opinię może mieć człowiek, który do otoczenia odnosi się chryńnie, jest hardy i arogancki. Po otrzymaniu odpowiedzi, napiszę wyjaśnienie. Zyskam serdeczne pozdrowienia i z góry dziękuję.

NIEUK

SZANOWNA PANI!

Bardzo trudno odpowiedzieć na Pani pytanie, nie znając sprawy. Zagadnienie bowiem jest dość skomplikowane. Są ludzie bardzo szanowani, ba, nawet lubiani w pracy, wśród kolegów, zdolni, dobrze pracujący w swoim zawodzie, którzy równocześnie w domu dla własnej rodziny są źli, aroganccy, ordynarni.

Są ludzie, którzy mają dwa oblicza — jedno dla obcych, drugie dla swoich: dla bliskich. Taki człowiek może cieszyć się dobrą opinią na zewnątrz, bo w pracy nie można mu nic zarzucić, a do domu jego zwierzchnicy czy podwładni nie zagląдают.

Zdarza się jednak i odwrotnie. Może ktoś być idealnym mężem, ojcem, synem, a w pracy zasłużyć na zgola odwrotną opinię, ponieważ jest leniuchem, nierobem, niesolidnym pracownikiem i złym kolegą.

Dlatego też sprawa tak zwanej opinii, nie jest taka prosta.

Takich przykładów najróżniejszych można cytować więcej. Bardzo bym prosiła, ażeby pani napisała mi dokładniej i obszerniej o co chodzi i wówczas będę mogła odpowiedzieć bardziej wyczerpująco. Czekam na list i przesyłam serdeczne pozdrowienia.

ANNA

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu
Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji, 23,
quai de la Tournelle, Paris (5)

Metro: Pont-Marie.
Telefon: ODEon 41-17.

Poczytaj mi, Mamo!

Czy twoje dziecko zna wierszyk, który się tak zaczyna:

„Stoi na stacji lokomotywa,
Ciężka, ogromna i pot z niej
spływa

— tusta oliwa”.

Albo ten wierszyk:

„Matulu! Matulu! Ta pyza ma
oczy!
Ja pyzę na tyzę! A ona — jak
skoczy!
Skoczyła na stołek, szczyrzy
zęby z ciasta
I woła, że z nami chce jechać
do miasta.”

Albo bajkę o szewczyku, królu Krakusie i smoku wawelskim, który po pożarciu barana, wypchanego siarką, tyle wody z Wisły wypił, że pękł.

Albo o Flisaku i Przydróźce, która wędrowała szlakiem Wisły, od Karpatów aż po Baltyk...

Zacytowałam tylko kilka fragmentów bardzo obfitej lektury, którą wszystkim polskie dzieci znają, czytają albo słuchają, jak im się czyta. Literatura dziecięca przeżywa obecnie w Polsce rozkwit niebywały. Wydaje się miliony egzemplarzy książek dla dzieci, różnyca — dla różnego wieku, a przy tym z ilustracjami tak pięknymi, że dzięki nim polska grafika książkowa zdobywa wyróżnienia na międzynarodowych wystawach i targach książki.

Dziecko okazało się niezwykle wdzięcznym czytelnikiem — uważnym, wrażliwym, wymagającym. Dziecko polubiło książkę, jako towarzysza zabaw i myśli. Książka oddaje nieocenione usługi w wychowaniu dziecka i żadna mądra matka tego nie lekceważy.

Dla ciebie, która polski dom prowadzisz wśród obcych, z dala od ojczyzny, polska książka dziecięca jest wyjątkowym pomocnikiem. Tym goręcej zachęcamy, żeby miała ona miejsce w twoim mieszkaniu, żebyś przy jej pomocy przybliżyła twemu dziecku o setki kilometrów odległą ojczyznę. Żebyś mu pokazała jej piękno, nauczyła języka i obyczajów, przypomniała bajki, legendy, zapoznała z historią.

Dziecko powinno poznawać książkę już od najmłodszych lat.

Szczególnie dla Ciebie polskie wiersze i bajki staną się wielką pomocą przy uczeniu dziecka polskiego języka. A przecież pragniesz, by ten język znało. Wierszowane bajki szybko wpadają w ucho i nawet się nie spostrzeżesz, jak twoja córeczka czy synek będą ci z pamięci recytować

całe strofy. W ten sposób, drogą pięknej poezji utrwalisz jego znajomość języka polskiego, a także, co bardzo ważne, przyzwyczaisz do samodzielnego czytania książek, gdy będzie starsze.

Książki polskie są we Francji łatwo dostępne. W księgarni polskiej w Paryżu („Livres polonais en France”, Paris VIII, 31, rue Jean Goujon) jest ich wielki wybór. Jeśli masz jakiegokolwiek trudności w zapatrzeniu się w polskie książki, napisz do naszej redakcji, zawsze chętnie ci pomożemy. Pamiętaj tylko o jednym. Książka, którą kupujesz dziecku, powinna być przeczytana. Nie wystarczy samo obejrzenie obrazków i odstawienie na półkę.

Czy wiecie że...?

Każda bluzka, sukienka, czy męska koszula dużo łatwiej się prasują, jeśli się ich nie wyżyma, a rozwiesi na ramiazku nad wanną lub miską, tak jak bielisz nylonową.

Wszystkie jarzyny należy zalewać wrzącą wodą i gotować jak najkrócej, bez przykrycia. Gdy tylko są miękkie — podawać. W ten sposób zachowują wszystkie witaminy i nie tracą barwy.

W TWOIM DOMU

DUŻO POWIETRZA I WYGODY



Spędzasz w nim bez mała dwie trzecie swego życia. I czy mieści się w dwóch pokojach, czy w czterech, powinien spełniać jeden zasadniczy warunek: aby było w nim dobrze. Dobrze, to znaczy wygodnie i przyjemnie. A te dwie rzeczy osiąga się przez racjonalne i estetyczne urządzenie.

Cały świat docenia dziś znaczenie i wpływ mieszkania na życie człowieka, na jego zdrowie, samopoczucie i zdolności do pracy. W prasie we wszystkich językach świata pełno jest rad i wskazówek, jak mieszkać. Powstają spe-

cialne instytucje poświęcone tylko temu zagadnieniu. Każde pomieszczenie, spełniające jakąś rolę w życiu człowieka, każdy mebel zostaje tam naukowo opracowany w najmniejszych szczegółach przez fachowców z różnych dziedzin. W badaniach biorą udział nie tylko projektanci, inżynierowie, architekci, ale i lekarze, producenci, gospodynie domu. Dopiero na podstawie wyników tak wszechstronnych badań powstają nowoczesne mieszkania i nowoczesne sprzęty, które mają zapewnić człowiekowi maksimum wygody i racjonalne warunki dla jego zdrowia.

Wiadomo, że człowiek przyzwyczaja się do tego, co go o-

tacza. Przestaje dostrzegać, że pewne rzeczy, nagromadzone przypadkowo, są mu niepotrzebne, przeszkadzają, nawet brzydota z czasem go nie razi. Trzeba się jednak raz zdobyć na krytyczne spojrzenie.

W nowoczesnym mieszkaniu powinno być dużo światła, dużo powietrza i możliwie jak najwięcej przestrzeni. Powinny w nim być meble tylko konieczne. Duża ilość gratów ani nie stwarza wygody, ani nie jest ładna.

Jeśli mieszkanie jest tak małe, że nawet konieczne meble ledwo się w nim mieszczą, trzeba się zastanowić nad innym rozwiązaniem. Dziś istnieje cały szereg sprzętów, które pełnią funkcję kilku mebli naraz, przewidzianych specjalnie dla zbyt małych pomieszczeń. Są rozkładane stoły, rozsuwane tapczany, uniwersalne półki z szafeczkami, szafy składające się z segmentów, które można dowolnie przestawiać, odstawiać i dostawiać, wykorzystując każdy kawałek wolnego miejsca. Wiele z tych rzeczy można sobie zrobić samemu, niektóre dadzą się na pewno przerobić ze starych, niewygodnych i mało użytecznych mebli. Nieocenione usługi oddają szafy, przybudowane do ścian wykonane ze specjalnych płyt czy z dykty. Na pewno w każdym mieszkaniu znajdzie się na to miejsce. Koszt niewielki, a wygoda ogromna.

Będziemy się starali pomagać Ci w urządzeniu twego domu. Będziemy radzić i proponować, jak urządzić nowe mieszkania, jak unowocześnić stare, jak je udoskonalać i ozdabiać. Postaramy się pokazywać coraz to nowe rozwiązania wygodnego, nowoczesnego urządzenia wnętrza we wszystkich najmniejszych jego szczegółach.



Oto fragment nowoczesnego wnętrza. Kącik do jedzenia. Jak wam się podoba?

* PALCE LIZAĆ *

FARSZ DO DROBIU



Podamy wam dziś polski przepis na dwa rodzaje farszu do drobiu, do kur i do indyków.

Farsz nakłada się po dokładnym oczyszczeniu drobiu wewnątrz. Kury nadziewa się całe, w indyku tylko podgardle.

FARSZ DO KURCZAKÓW

Wątróbkę wymoczyć, drobniutko posiekać, wbić w nią 1 żółtko, rozetrzeć, dodać 1 i 1/2 łyżki świeżego masła i dalej rozcierać na masę. Dospać 4 łyżki tartej bułki, 1 łyżkę drobno usiekanej zie-

lonej pietruszki (persil) lub koperku. Ubić na pianę białko od jajka, wszystko razem wymieszać i nadziać farszem. Piec jak zwykle.

FARSZ DO INDYKA

Wątróbkę indyczą usiekać drobno, przetrzeć, utrzeć na pianę 1 łyżkę świeżego masła z 2 żółtkami, dodać cukru do smaku, 100 g rodzynek, najlepiej czarnych, 2 łyżki tartej pszennej bułki lub jedną dużą bułkę wymoczoną w mleku i wyciśniętą, pieprz, gałkę muszkatołową, 2 utarte goździki. Z pozostałych białek ubić pianę i lekko wymieszać wszystko razem. Tym farszem nadziać podgardle indyka i zaszyć. Włożyć do pieca.

Muzyka TANIEC Śpiew

MAJOWE IMPREZY W SOISSONS

Gościnne występy „Pomocy Oświatowej” z Troyes

Miło upłynął dzień 1 maja Polakom w Soissons (Aisne). Zjechał tu zespół artystyczny „Pomocy Oświatowej” z Troyes (Aube) i obdarzył miejscową Polonię dwoma bardzo udanymi występami. A przytym był to przykład bardzo cennej dla podtrzymania życia kulturalnego współpracy dwóch wielkich polskich skupisk: Troyes i Soissons.

* * *

O godz. 11 proboszcz polskiej parafii w Soissons, ks. Wilhelm Kowolik, odprawił uroczystą mszę w polskiej kaplicy. Kaplica ta, pod wezwaniem M.B. Częstochowskiej, została zbudowana przed 30 laty przez polskich emigrantów i zachowała do dzisiaj styl i nastrój polskiego kościoła wiejskiego. Na mszy obecna była delegacja z Troyes ze sztandarem.

Po wspólnym obiedzie, przygotowanym przez energiczny i gościnny zarząd Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego i Społecznego w Soissons odbyło się przedstawienie, które zaczęło się od wesołej komedii muzycznej „Werbel domowy” — Gregorowi-

cza. Była to scena z życia rodzinnego starego żołnierza, który nie może się wyzbyć wojskowych nawyków i zamiłowania do musztry, a jednocześnie jest ofiarą tyranii despotycznej żony. Sztuka obfituje w humorystyczne sceny, a dzięki dobrej reżyserii i grze aktorskiej — zwłaszcza p. Wacława Frochy i p. Heleny Kazimierskiej — utrzymywała widownię przez cały czas w napięciu i wywoływała częste salwy śmiechu.

250 osób, zebranych w sali katedralnej, gorąco oklaskiwało przedstawienie i z zainteresowaniem wysłuchało wyjaśnienia prezesa Towarzystwa „Pomocy Oświatowej” z Troyes, p. Mieczysława Prochy. Towarzystwo istnieje od 1931 roku i służy emigracji, rozwijając działalność pod hasłem „Oświata przez teatr”, a obecnie także „Poznaj Polskę, kraj Twoich rodziców, przez śpiew, taniec i muzykę polską”.

„Pomoc Oświatowa” wystawiła już w ciągu swego istnienia 40 sztuk, przez jej zespół przewinęło się 260 artystów-amatorów. Ostatnio daje przedstawienia również w języku francuskim. W obydwu językach zespół śpiewa pol-



Prezes Stowarzyszenia Kulturalnego z Soissons p. Marian Mrozek (czwarty od prawej) w otoczeniu swoich przyjaciół z Troyes. Pierwszy od prawej prezes „Pomocy Oświatowej” p. Mieczysław Procha

skie pieśni. W Soissons wystawiono też „Le tambour de la maison” dla widowni francuskiej.

Prezes Procha informuje nas, korzystając z przerwy w przedstawieniu.

— Mieliliśmy już wiele zaproszeń na uroczystości francuskie i występaliśmy m.in. w Bouilly pod Troyes, w Troyes, w Brienne-le-Château. Zaproszenia otrzymujemy w dalszym ciągu i w najbliższym czasie oczekują nas w Breviant, na „Foire de Champagne” w Troyes, w Brienne-la-Vieille. Być może, w lipcu wystąpimy w Paryżu.

Na drugą i trzecią część imprezy złożyły się pieśni i tańce polskie. Najbardziej porwały widownię polonez, krakowiak, trojak i mazur. Ale i pieśni oklaskiwane były również i często publiczność prosiła o „bis”. Lecz na zespół oczekują już ludzie na „Exposition Commerciale” na Placu Majowym.

Szybkim krokiem maszeruje barwna grupa przez ulice miasta, budząc podziw dla swych strojów. Na terenie wystawy gwar i tłok. Najciśniej jest wokół estrady, którą obstało kilka-

set osób, oczekując przybycia polskiego zespołu. Wreszcie Troyes wkracza na estradę. P. Kazimierz Procha — który prowadzi konferansjerkę — zapowiada pierwszy taniec. Potem następują dalsze występy. Publiczność jest zachwycona, Troyes odnosi jeszcze jeden, zasłużony sukces.

* * *

Majowa niedziela w Soissons zasługuje na szczególną uwagę. Okazało się, jakie piękne rezultaty osiągnąć można dzięki nawiązaniu współpracy pomiędzy ośrodkami polonijnymi. Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe i Społeczne w Soissons, którego przewodniczącym jest pełen inicjatywy i energii p. Marian Mrozek, słusznie uczyniło zapraszając zespół z Troyes do siebie. Czterdziestoosobowa grupa — młodzieży i starszych — miała okazję poznać Soissons, zbliżyć się do tamtejszych rodaków; Soissons natomiast — Polacy i Francuzi — mogło miło spędzić kilka godzin na występach doskonałego polskiego zespołu z Troyes.

Z pobytu „Lublina” we Francji

Wśród tych, którzy oglądali występy „Lublina” był również p. Józef Słowik, który przed laty przywędrował do Francji właśnie z lubelskiego. Gdy dowiedział się, że przyjeżdża zespół, zgłosił się po bilety dla całej swojej ośmiuosobowej rodziny. — Wszyscy chcemy zobaczyć ludzi z naszych stron — powiedział — a może nawet kogoś ze znajomych spotkamy?

Tak się p. Słowik przyjazdem „swych” uradował, że zabrał jeszcze sporo biletów dla znajomych i tyłu miał chętnych, że wkrótce przyszedł znowu po następne bilety.

Niefortunnie się jednak p. Słowikowi w dniu występów złożyło, bo akurat miał iść na nocną zmianę do kopalni. Pomyślał więc i powiedział: — „Takiej okazji nie przepuszczę, wezmę sobie urlop a nawet gdybym dniówkę miał stracić, to pójdę...”

Okazję pobytu „Lublina” skwapliwie wykorzystywali członkowie różnych polonijnych zespołów folklorystycznych. Podpatrywano układy tańców, notowano teksty śpiewanych piosenek. Na gorąco, już w czasie przerw kierowniczką „Lublina” p. Kaniorowa musiała wyjaśniać i rysować na kartce papieru układy poszczególnych tańców. Tam, gdzie było więcej czasu, odbywały się od razu ćwiczenia nowych tańców.

Podczas występu w Barlin słychać było na sali po każdej zapowiedzi kolejnego punktu programu dziecięcy głos: „Brawo Zoja, brawo Zoja”.

Jak się okazało młodym widzom był Dominik Bednar, czteroletni chłopiec o jasnych włosach, który pięknie mówi i śpiewa po polsku. A Zoja? — któż z tych, którzy oglądali „Lublin” nie zna jednej z najmłodszych członkiń zespołu, małej sympatycznej Zoi, której każde zjawienie się na scenie podrywało widownię...

Sympatia i serdeczność okazywana była „Lubliniakom” w rozmaity sposób. W jednym miejscu rozentuzjazzowani widzowie śpiewali „Sto lat”, w innym — obrzucono kwiatami, całowano, zapraszano do domów. Nieraz można było zauważyć na sali, jak ktoś ocierał dyskretnie łzy chusteczką. Bardzo często ktoś sięgał do kieszeni szukając jakiegoś drobnego upominku. Były to rzeczy symboliczne, chodziło przecież o okazanie serca i to było najważniejsze. Jakże wzruszający był moment, gdy jakaś babcia wyciągając z torby swój podwieczorek i wręczając Marysi Czyżewskiej powiedziała: — „weź chociaż to... nie mam nic przy sobie... to naprawdę z serca...”

Innym razem znów pewna kobieta na sali zdjęła z szyi medalik, przeciska się do otoczonych przez tłum członków „Lublina”.



Pierwsza para zespołu z Troyes — p. Helena Kazimierska i p. Kazimierz Procha.

220 N.F.
LILLE-POZNAŃ
i z powrotem

Wakacje w rodzinnym gronie w Polsce

Cena obejmuje koszt wiz tranzytowych oraz podróży koleją II klasą w obie strony wraz z rezerwacją miejsc w pociągu Organizuje Przedstawiciel Oficjalny ORBISU

TOURPOL

Zgłoszenia: ZIELIŃSKI Józef — rue du Vert Chemin LIBERCOURT (P. de C.) CZYŻ Adam — 10, av. Fayolle — VIEUX CONDE SOLITUDE (Nord)

ELIMINACJE DO MISTRZOSTW ŚWIATA W GRZE NA AKORDEONIE

Francję reprezentować będzie w Paryżu Lidia Kotala

W sobotę dnia 28 maja br. odbędą się w Paryżu w gmachu merostwa X-go okręgu ogólnofrancuskie zawody muzyczne akordeonistów. Są one jednocześnie eliminacjami do międzynarodowego konkursu akordeonistów, który za kilka tygodni rozpocznie się w Wiedniu.

Jedną z kandydatek na konkurs jest Lidia Kotala z Vieux-Condé (Nord), która zdobyła już wiele nagród muzycznych, a w zeszłym roku brała udział w międzynarodowym konkursie akordeonistów w Nowym Jorku i zajęła tam 8 miejsce. W tym roku startuje znowu do eli-

minacji. Marzy o zajęciu lepszego miejsca niż w zeszłym roku.

Występowi Lidii Kotala przed sądem konkursowym towarzyszą najlepsze życzenia Polonii francuskiej.

MATKA POLSKIEGO DOMU W KOPALNIANYM OSIEDLU COLLONNE - RIGOUART

Dom, w którym żyją, na zewnątrz nie odróżnia się od innych. Zbudowany przed laty z czerwonej nie otynkowanej cegły, należy do osiedla kopalnianego w Colonne-Rigouart, składającego się z takich jednopiętrowych domów, otoczonych ogrodem. Jest to dom górniczy rodziny Konarskich: mieszka w nim czterech pracujących górników. Trzej z nich — to synowie p. Franciszki Konarskiej, (która zajmuje się prowadze-

niem gospodarstwa razem z córką Kazimierą), czwarty — zięć, p. Czesław Sobkowiak.

Rytm temu domowi nadaje matka.

P. Franciszka Konarska jest od kilkunastu lat wdową. Do Francji przybyła w 1924 roku razem z mężem, górnikiem. Całe swoje życie poświęciła jednemu celowi: aby wychować dzieci na ludzi uczliwych i zapewnić im takie warunki życia, by mogli pracować jak najlepiej i wypooczywać jak najdłużej. Dom zawsze czeka na nich z ciepłą strawą, zagrzany piecem i czystą odzieżą. P. Konarska już o wpół do piątej rano jest co dzień na nogach, bo synowie wracają w tym czasie z nocnej szychty. Matka wita ich na progu tak samo, gdy praca kończy się w południe, lub wieczorem.

Mężczyźni nie pracują w jednakowych godzinach. Mają szychty dzienne i nocne. Godziny pracy ulegają zmianie. Lecz każdy z nich, zawsze na czas przed wyjściem z

Państwa Polskiego oraz polskością Ziemi Zachodnich i Północnych Polski.

Prof. M. Tulippe zwołał oddzielną konferencję z niezwykle interesującym wykładem p.t. „Quelques souvenirs d'un voyage en Pologne”. Referent przedstawił działalność i organizację państwowych instytutów naukowych w Polsce oraz ich wpływ na kształtowanie się nauki i przeobrażenia społeczno-gospodarcze w kraju.

Powszechne zainteresowanie wzbudził również odczyt znanego filozofa belgijskiego p. Ch. Hyart na temat „La Po-

logne humaniste et touristique”. Mówca dokonał przeglądu najważniejszych ośrodków kulturalnych w Polsce wyświetlając równocześnie krótkometrażówki krajoznawcze i przezrocza z zakresu historii architektury polskiej.

Cykl wykładów zorganizowanych w Domu Belgijsko-Polskim został zamknięty odczytem „La Pologne dans son intimité” opracowanym przez prof. J. Frenkla.

Konferencje naukowe Towarzystwa Belgijsko-Polskiego cieszyły się dużym zainteresowaniem w sferach intelektualnych, wśród młodzieży akademickiej i młodzieży polonijnej czego wyrazem była m.in. obecność burmistrza miasta, b. ministra kolonii p. Augusta Buisseret, kierownika wydziału oświaty p. Destenay oraz wielu innych.

Należy wyrazić przekonanie, że w dalszej pracy Towarzystwo uwzględni w swym programie te wypróbowane formy poważnej i pożytecznej pracy w oparciu o coraz bardziej rozszerzającą się wymianę naukową między uniwersytetem w Liège i wyższymi uczelniami miasta Poznania.

TADEUSZ MAJEWSKI

W LUKSEMBURGU MIESZKA PRZESZŁO 1000 POLAKÓW

Polonia luksemburska obchodziła niedawno uroczyste święto 1 i 3 maja. Wielu Polaków zjechało się do Gosseldange, gdzie w pięknych strojach regionalnych wystąpił polski młodzieżowy zespół artystyczny. Zaprezentował on szereg tańców i pieśni ludowych i narodowych. Występy te znacznie ożywiły i zbliżyły do siebie tych Polaków Luksemburga, którzy przybyli na uroczystość.

Kr.

WYSTAWA— Sprzedaż wyrobów polskich w ramach targów w Nancy

- Lalki ludowe
- Wyroby artystyczne
- Dywany, kilimy
- Ceramika, porcelana
- Kryształ
- Artykuły żywnościowe
- Wódka

STÉ PROPOL — 26, rue Poussin, Paris 16.
Tel. Bagatelle 60-05

WYSTAWA OBRAZÓW POLSKIEJ MALARKI

W Georgetown, w pobliżu Washingtonu, została otwarta trzecia z kolei wystawa olejnych obrazów polskiej artystki — malarki Anny Grabowskiej zamieszkałej stale we Francji.

W rocznicę zakończenia wojny

W Lille uroczyste obchodzone 15 rocznicę zakończenia wojny. Przedstawiciele świata politycznego oraz kombatanckich organizacji francuskich, belgijskich, izrael-

skich, angielskich, a także reprezentanci Związku Uczestników Polskiego Ruchu Oporu, przeszli w pochodzie z pocztami sztandarowymi przez ulice miasta do pomnika poległych, gdzie nastąpiło złożenie wienców. Wieniec przed pomnikiem złożył prefekt p. August Lorent, mer miasta Lille, delegacja „Rhin et Danube”.

Generał Bertron, dowódca okręgu wojskowego podziękował za liczny udział w uroczystości. Tego samego dnia delegacja ZUPRO w osobach panów Kurowskiego i Nagiego wzięła udział w uroczystych obchodach w St. André i Lambersart.

WYSTĘP MŁODZIEŻY POLSKIEJ NA TARGACH W LIEVIN

Komitet organizacyjny dorocznych Targów w Lievin, które odbędą się w dniach od 26 czerwca do 3 lipca br. przygotowuje w ramach targów „Dni rozrywki”. M. in. niedziela 26 czerwca będzie dniem „francusko-polskim”, w czasie którego wystąpi zespół młodzieżowy „Sokolów” z Abscon.

OD REDAKCJI

Pana Józefa JURCZYKA, ur. 3.7.1918 r. w Widebach, prosimy o skomunikowanie się z nami celem przekazania odpowiedzi z Polskiego Czerwonego Krzyża w sprawie poszukiwanej rodziny.

PKK poszukuje

WYKAZ

osób poszukujących swych rodzin przez Polski Czerwony Krzyż na terenie Francji

1. Jan Konopacki poszukuje brata KONOPACKIEGO Teodora ur. 1916 r. Krasne, s. Aleksandra i Marii.

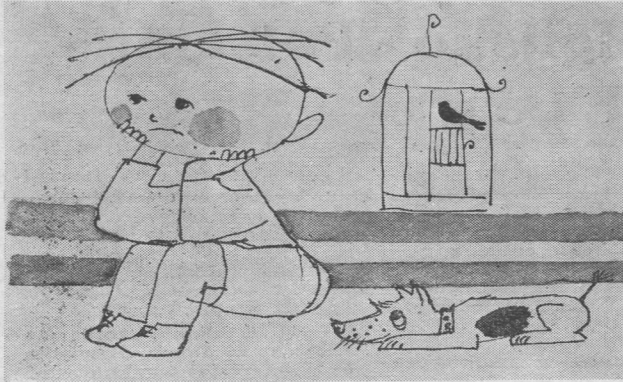
2. Zofia Kościelna poszukuje brata KOŚCIELNEGO Stefana ur. Bętków, pow. Sieradz, lat ok. 51, s. Władysława i Władysławy.

3. Katarzyna Kaczmarek poszukuje syna KASZTELAN Walentego ur. 7.II.1904 r. Kościan, s. Kaspra i Katarzyny.

4. Anna Kuliszko poszukuje PROCEK Magdaleny ur. 1913 r. c. Michała i Anastazji.

5. Jan Kądzielewski poszukuje syna KADZIELEWSKIEGO Aleksandra ur. III.1926 r. Wilno, s. Jana i Marii.

Uwaga: Wszystkie informacje o osobach poszukiwanych prosimy kierować pod adresem: Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża — Biuro Informacji i Poszukiwań — Warszawa, ul. Mokotowska 14



L E Ń

Na tapeczanie siedzi leń,
Nic nie robi cały dzień.

— O wypraszam — to sobie!
Jak to? Ja nic nie robię?
A kto siedzi na tapeczanie?
A kto zjadł pierwsze śniadanie?
A kto dzisiaj pluł i łapał?
A kto się w głowę podrapał?
A kto dziś zgubił kalosze?
O — o! Proszę!

Na tapeczanie siedzi leń,
Nic nie robi cały dzień.

— Przepraszam! A tranu nie piłem?
A uszu dzisiaj nie myłem?
A nie urwałem guzika?
A nie pokazałem języka?
A nie chodziłem się strzyć?
To wszystko nazywa się nie?

Na tapeczanie siedzi leń,
Nic nie robi cały dzień.

Nie poszedł do szkoły, bo mu się nie chciało,
Nie odrobił lekcji, bo czasu miał mało,
Nie zasznurował trzewików, bo nie miał ochoty,
Nie powiedział „dzień dobry”, bo z tym za dużo roboty.

Nie napił Azorka, bo za daleko jest woda,
Nie nakarmił kanarka, bo czasu mu było szkoda;
Miał zjeść kolację — tylko ustami mlasnął,
Miał położyć się spać — nie zdążył — zasnął,
Sniło mu się, że nad czymś ogromnie się trudził,
Tak męczył się tym snem, że się zbudził.

JAN BRZECHWA

To ciekawe...

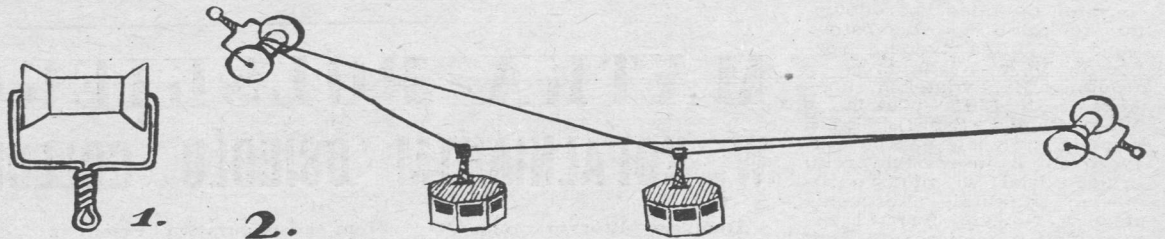
W Afryce, w tropikalnej dżungli, mieszkają najwięksi i najmniejsi ludzie. Najwięksi należą do plemienia Watussi i zamieszkują Ruandę. Watussi zajmują się hodowlą bydła. Są bardzo przystojni, a wzrost ich waha się między 1 m 90 cm do 2 m 10 cm. Najmniejsi ludzie świata to pigmeje zamieszkujący Kongo Belgijskie. Pigmeje są bardzo brzydzy, wzrost



ich nie przekracza 1 m, za to słyną jako doskonali myśliwi i tropiciele. Naukowcy twierdzą, że Pigmeje są potomkami jednej z najstarszych ras ludzkich.

Uczeni przypuszczają, że życie musi istnieć również i na innych planetach. Ale jak to sprawdzić, jak nawiązać kontakt z mieszkańcami innych gwiazd? Otóż kilka tygodni temu został wprowadzony nasłuch radiowy dwóch gwiazd — Tau Ceti i Epsilon Erydani. Są one odległe od nas o 11 lat świetlnych, czyli że światło ich dociera do nas po 11 latach. Do podsłuchu sygnałów radiowych z Kosmosu służy olbrzymi radioteleskop w Green Bank w Stanach Zjednoczonych. Jeżeli na tych gwiazdach żyją istoty rozumne, to być może uda się wyłowić jakieś regularne sygnały. Uczeni również nadają sygnały na Ziemi, żeby dać znać o naszym istnieniu. Może się „dogadamy”...

Zrobimy sami kolejkę linową

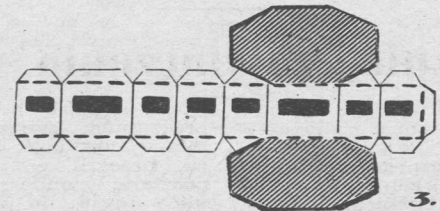


Potrzebne nam będą dwie szpulki od nici, kawałek drutu, parę metrów sznurka, klej, karton i nożyczki. Ustalamy trasę kolejki — w mieszkaniu np. od okna do szafy, czy na podwórzu między drzewami lub słupkami. Trzeba trasę wymierzyć, żeby wiedzieć ile sznurka będzie nam potrzebna — sznur będzie podwójnie. Teraz bierzemy szpulki i przez każdą z nich przewlekamy osobny kawałek drutu, skracając go jak widać na rys. 1. Musimy te szpulki umocować na dwóch końcach trasy za pomocą gwoźdźca lub sznurka — do tego służy петельka z drutu przy szpulce. Następnie między szpulkami przeciągamy sznur i mechanizm kolejki jest gotowy — rys. 2.

Teraz robimy wagoniki. Pomagając sobie linijką, żeby rysunek wypadł prosto, odrysowujemy schemat wagoniku według rys. 3 — można go dowolnie powiększyć — w miejscach oznaczonych przerywaną linią zginamy karton i skleamy. W dachu wagoniku robimy dwa otworki (lepiej przed sklejeniem) i przeciągamy drucik lub sznurek,

przy pomocy którego umocujemy wagoniki na linie. I już możemy ruszać — delikatnie obracając jedną ze szpułek wprawiamy linę wraz z wagonikami w ruch. Kiedy wagoniki dojadą już do końca trasy, poruszamy szpulkę w drugą stronę.

Wcale nie jest tak trudno mieć własną kolejkę linową.

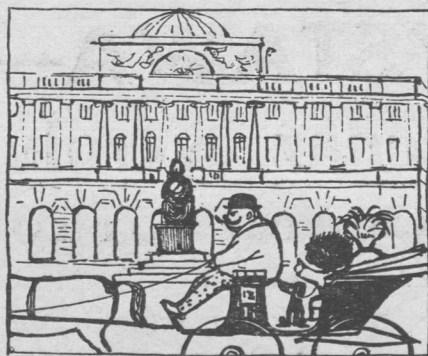


Przygody Doudou, Stasia i psa Kuby

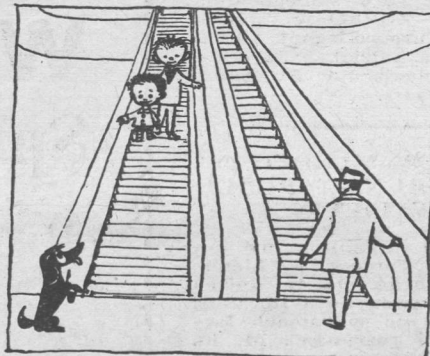
Uwaga! W tym i wielu innych odcinkach naszej historyjki, znajdziecie różne zagadki i pytania. Kto w ciągu 10 dni przyśle do Redakcji prawidłową odpowiedź, ma szansę wylosowania ładnej książki.



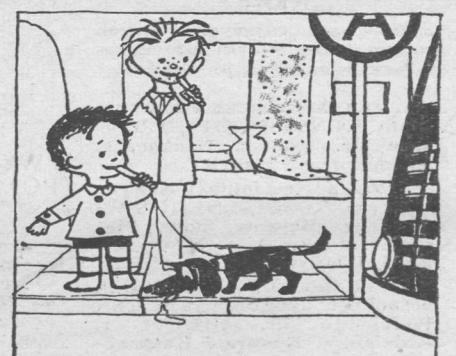
Tymczasem chłopcy z Kubą wybrali się na spacer. Doudou chciał jak najszybciej zobaczyć Warszawę. Przyglądali się samochodom i wystawom, aż nagle zobaczyli starą warszawską dorożkę. Powóz był czarny, koń siwy, dorożkarz też siwy z długimi wąsami. Bardzo sympatyczny. „Może chcecie się przejechać?” — zagadnął. Cała trójka wesoło usadowiła się w dorożce. Dorożkarz krzyknął „Wio...” zaciął lejce, machnął batem i pojechali.



Pojechali na Krakowskie Przedmieście. „Co to za pomnik?” — pytał Doudou, a dorożkarz odpowiedział mu taką zagadką: „Wstrzymał słońce, ruszył ziemię, polskie wydało go plemię. — Teraz zgadnij kto to był!” — „Ja wiem!” — krzyknął Staś. „Ja też wiem — cieszył się Doudou — to jest...” Kiedy siwek stanął, dorożkarz zapytał ich: „A ile mi zapłacicie za przejażdżkę?” „Kiedy my mamy tylko 2 złote” — tłumaczył Staś.



„No, jakże tak bez pieniędzy dorożką jeździć?” i zaczął ruszać wąsiskami. „Przecież pan nas zaprosił...” — bąkał Doudou. Stary dorożkarz roześmiał się. „A to wam stracha napędziłem, co? A teraz wracajcie do mamy, żeby się nie martwiła. Chłopcy pięknie podziękowali, ale mieli jeszcze ochotę pojechać na ruchomych schodach koło Kolumny Zygmunta. To bardzo przyjemnie tak jechać na dół i w górę. W końcu trzeba było wracać.



Na przystanku autobusowym pachniało wanilią. Nawet Kuba się obliżywał. „Tu są pyszne rurki z kremem — oświadczył Staś — mamy 2 złote, to na jedną starczy”. Ale kiedy Doudou próbował przełamać rurkę na dwie połowy stało się nieszczęście — cały krem znalazł się na ziemi ku uciesze Kuby. „Jest autobus!” — Już mieli wsiadać, gdy nagle Staś przypomniał sobie — „Przecież nie mamy już pieniędzy na bilety! Musimy iść piechotą!”

(2 — d.c.n.)

SPORT

POLSKIE KLUBY SPORTOWE TO COŚ WIĘCEJ NIŻ ROZWIJANIE TĘŻYZNY FIZYCZNEJ

Byli lotnicy polscy w Derby w Anglii mają swój własny Klub Sportowy „Lot”. Klub ma sekcję piłkarską, siatkówki i ping-ponga.

Celem zebrania funduszu na urządzenie boiska sportowego dla klubu zawiązał się w Derby Komitet Obywatelski. Komitet apelując do Polaków w Derby i okolicy o poparcie akcji zbiórkowej podkreśla, że „często przeoczymy fakt, że kluby sportowe są silną tamą przeciw asymilacji młodzieży polskiej. Polskie środowisko, ambicje sportowe zawodników walczących w barwach drużyny polskiej to coś więcej niż rozwijanie tężyzny fizycznej. Polskie Kluby Sportowe służą nie tylko

sportowi, ale sprawie polskiej”.

Belgijskie niespodzianki

Doborowa drużyna koszykarzy polskich, składająca się z zawodników kadry narodowej, przegrała mecz w Howenal w stosunku 73:69. Polacy byli zaskoczeni sposobem sędziowania, przy którym mecz chwilami mało przypominał koszykówkę. Przegrana Polaków była dla nich samych niespodzianką.

Za to mecz rugby Polska — Belgia, który odbył się w Gandawie zakończył się sukcesem Polaków. Wynik brzmiał: 10:6 (do przerwy 5:0) dla Polski.



Siedemnastu najlepszych francuskich bokserów wagi koguciej spotkało się z siedemnastoma pieśniarzami, którzy wezmą udział w trzecim konkursie francuskiej piosenki „Złoty kogucik”. Oto mistrz Francji w wadze koguciej Mohamed Zarzi (w środku) otoczony pieśniarzami (od lewej): Jacqueline Boyer, Violette Renoir, Hugues Aufray i Jean Philippe

WYŚCIG POKOJU w oczach belgijskiego dziennikarza

Przekazujemy dziś Czytelnikom kilka interesujących uwag i spostrzeżeń jakie poczynili zachodnio-europejscy uczestnicy XIII Wyścigu Pokoju. Ta największa amatorska impreza kolarska świata zyskuje coraz większe znaczenie i cieszy się, jak poniżej przeczytacie, coraz lepszą opinią. Na początek cytujemy wypowiedź belgijskiego dziennikarza, p. Louis Cliteura z brukselskiej gazety „Het Laatste Nieuws”, który był w tym roku po raz pierwszy na wyścigu:

Postanowiłem obejrzeć ten wyścig, o którym tyle słyszałem i czytałem. Fakt, że w kolumnie samochodowej jedzie w tym roku wóz sprawozdawcy redakcji L'Equipe, jednego z organizatorów Tour de France, świadczy o tym, że zainteresowanie wyścigiem w świecie jest bardzo duże i rokuje mu wielkie perspektywy na przyszłość. Mnie osobiście specjalnie uderzyła żywa reakcja i zainteresowanie publiczności oraz respekt, jaki okazują organizatorzy dla potrzeb, wygod i bezpieczeństwa kolarzy na postojach i na trasie. Rzecz wręcz nieznaną u nas nawet jeśli chodzi o zawodowców.

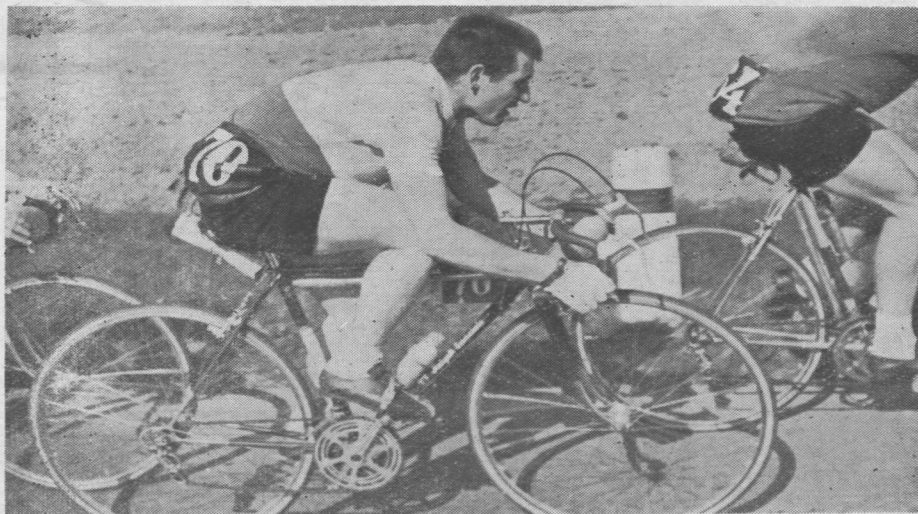
Od strony techniczno-sportowej, mając okazję porównania zawodników zachodnich i najsilniejszych pod względem kolarskim krajów demokracji ludowej, mam taką ogólną uwagę: najlepszych kolarzy NRD, ZSRR i Polski cechuje siłowa jazda, w której mało widać myśli taktycznej. Kolarzom polskim, skądinąd zupełnie dobrze jadącym, brak jednak jakiejś

kalkulacji, jakiegoś wyliczenia, bez którego nie do pomyślenia jest jazda na przykład Belgów. Nasi zawodnicy zostawiają sobie zawsze jakąś rezerwę siły na nieprzewidziany wypadek — wazi zaś bez zastanowienia jadą w każdej sytuacji, zużywając całą swoją siłę.

Nasi kolarze przyjechali tu, licząc początkowo — zwłaszcza Claes i Vandenberg — na indywidualne sukcesy. Specjalnie ten ostatni sądził, że będzie je odnosił bardzo łatwo, że zdeklasuje swych rywali. W praktyce okazało się, że to wcale nie jest proste.

Dobra to dla niego lekcja. Spodziewam się po powrocie do Belgii dużej metamorfozy nie tylko tego ambitnego, choć nieco zbyt pewnego siebie kolarza, ale i pozostałych naszych reprezentantów”.

W następnym numerze zamieścimy wypowiedź redaktora paryskiej „L'Equipe” — Raymonda Meyera i ogłosimy jego rewelacyjny projekt wyścigu Paryż — Warszawa.



Najlepszy polski kolarz XIII Wyścigu Pokoju — Stanisław Gazda

Porady prawne

Pan Ludwik HOFFMANN,
Wallers-Aremberg (Nord)

Czy mam prawo przeprowadzić na rzecz mojej córki, zamieszkałej we Francji, darowiznę parceli znajdującej się w Polsce?

Nie ma żadnej przeszkody w dokonaniu darowizny działki gruntowej córce, która również przebywa stale we Francji. Darowizna powinna być sporządzona przed notariuszem francuskim, a dokument zalegalizowany przez właściwy Konsulat PRL we Francji. Po uzyskaniu tego dokumentu należy zażądać od Sądu Powiatowego za pośrednictwem pełnomocnika w Polsce wpisania obdarowanej do ksiąg wieczystych, jako nowej właścicielki nieruchomości.

Pani Magdalena NOWINSKA
St. Leger par Croisilles (P. de C.)

Dostawałam rentę inwalidzką. Obecnie dano mi rentę starczą, która jest o wiele mniejsza od poprzedniej.

Kasy mają polecenie przeprowadzania systematycznej kontroli niezdolnych do pracy w celu sprawdzenia, czy z tytułu inwalidztwa pensja jest uzasadniona.

Z drugiej strony pensje inwalidzkie zamienia się na renty starcze po 60-tym roku życia. W zasadzie renta starcza, wypłacana w zamian za pensję inwalidzką, powinna być równa tej ostatniej.

Należy więc zwrócić się do „Caisse régionale de vieillesse” z pytaniem, na jakiej podstawie rentę zmniejszono.

Pan Wojciech BABIASZ,
Le Pradal par Soturac (Lot)

Oplacałem składki ubezpieczeniowe przez 19 lat jako robotnik rolny. Od 10 lat jestem na swojej gospodarce. Wkrótce

ukończę 65 lat. Czy mogę się starać o rentę?

Wobec tego, że pensja starcza jest zależna od ilości opłaconych trymestrów i przeciętnego zarobku rocznego, należy się Panu pensja proporcjonalna, równająca się tyłu trzydziestym pełnej pensji, ile Pan ma przepracowanych lat, to znaczy 19/30. Niemniej jednak pański przeciętny zarobek roczny był niski, wobec czego pensja starcza, nawet przewaloryzowana, nie będzie zbyt wysoka, ale w każdym razie nie powinna być mniejsza od zasiłku V.T.S.

Wniosek o pensję należy wnieść przed ukończeniem 65 roku życia do Caisse Régionale de Vieillesse, Toulouse, 3, rue du Poids de l'Huile.

Pan Aleksander LIDKE,
St. Martroy (H. G.)

Przepracowałem 9 miesięcy w jednym przedsiębiorstwie i w związku z tym pragnąłbym wiedzieć, jaki jest równoważnik pieniężny za nie wykorzystany urlop.

Urlopy „congés payés”, należą się obowiązkowo wszystkim pracownikom, a okres ich określa ustawa. Niemniej jednak wiele przedsiębiorstw, zgodnie z umową zbiorową, udziela swoim pracownikom urlopów dłuższych, lub też płaci im tzw. „prime des vacances”.

Ustawa z 27 czerwca 1956 różni urlopy dla młodocianych i dla dorosłych. Pierwsi, od 14-go do 18-go roku życia, mają prawo do 2 dni urlopu za miesiąc pracy, czyli 24 dni za cały rok. Pracownikom nie należącym do tej kategorii, czyli tak zw. „adultes”, należy się półtora dnia za miesiąc pracy, czyli 18 dni na rok. — W pańskim przypadku za nie wykorzystany urlop należy się równoważnik pieniężny za 14 dni pracy.

LA PAGE FRANÇAISE

C'EST EN SILESIE QUE CANDIDE A LE PLUS DE DISCIPLES

Les plus grands amateurs de jardinage sont des mineurs, des cheminots et des sidérurgistes

Les schémionts, les mineurs et les sidérurgistes sont les plus férus de jardinage et la Silésie est la région où l'on rencontre le plus d'amateurs de ce sport.

Voici donc encore des chiffres. Ceux-là feraient plaisir à Candide. Une famille sur quatorze se consacre comme lui à son petit bout de jardin. Ce qui fait que la Pologne compte environ un million de jardiniers amateurs.

Vous savez quelles sont les professions qui portent le plus grand intérêt dans les grandes villes à cette activité. Ceci explique que c'est en Silésie que l'on trouve le plus grand nombre de jardins. Viennent après les régions de Wrocław, Poznan, Gdansk et Łódź.

Cette passion a permis à nos jardiniers de récolter 93.000 tonnes de fruits et 172.000 tonnes de légumes pour une valeur de 1.060 millions de zlotys. C'est appréciable. Et c'est sans doute une des raisons pour laquelle les demandes de jardins parviennent de plus en plus nombreuses aux conseils municipaux.

En 1949, les jardins occupaient 6.000 hectares. Ils en ont maintenant 13.400.

JARDINS pour le week-end

Dans les suggestions formulées par les syndicats au Conseil des ministres pour la mise au point du projet de loi figure une proposition de créer, dans des endroits un peu plus éloignés des villes cette fois des emplacements où les travailleurs pourraient non seulement jardiner mais aussi se bâtir une petite maison, ou bien installer leur tente pour passer le samedi et le dimanche.

100.000 „PINGUINS“

**par jour pour
rafraîchir les palais
de varsoviens**

Les „Pinguins“ seront à Varsovie ce que sont les esquimaux en France. Grâce à une nouvelle machine qui vient d'être installée le mois dernier 100.000 bâtonnets de glace viendront enrichir la gamme des glaces mise à la disposition des varsoviens qui ont un penchant pour ce genre de friandise.

Le Gérant: M. Banaszkiwicz.

IMPRIMERIE

Zakłady Graficzne Łączności
Varsovie ul. Ludna 4

DE LA TELEVISION AUX DIVORCES DE L'EMPLOI A LA NATALITE

SEPT STATISTIQUES SUR LA VIE EN POLOGNE

Nul ne peut prétendre résumer la vie d'un pays par des chiffres. L'effort des hommes, leurs succès et leurs défaites, ne peuvent tenir dans une équation... Et pourtant les statistiques nous fournissent une indication précieuse. Elles sont en quelque sorte un baromètre, nous donnant une certaine idée des changements qui interviennent sans pourtant les expliquer.

Voici donc quelques résultats obtenus par l'Institut Central de Statistiques, que on été publiés dans son dernier bulletin.

TELEVISION: TROIS FOIS PLUS DE PETITS ECRANS

Le nombre des téléspectateurs s'est élevé à environ 238.000 en 1959 contre 85.000 en 1958. Ce que ne disent pas, ici, les statistiques, c'est que le petit écran va maintenant commencer la conquête des campagnes et qu'en 1965 tout le pays sera couvert par un réseau de télévision.

EMPLOI: DU TRAVAIL A RZESZOW

35.000 emplois supplémentaires ont été créés au cours de l'année passée. C'est la voïvodie de Rzeszow qui a fait appel à un plus grand nombre de travailleurs.

Par contre on a enregistré une chute de 2,6 à 0,5 % de l'emploi dans les voïvodies suivantes: Poznan, Koszalin, Kielce, Opole, Lublin et Olsztyn.

TOURISTES: ECHANGE DE VISITES EN PLUS GRAND NOMBRE

122.000 touristes étrangers ont visité la Pologne l'année dernière. 166.000 Polonais se sont rendus à l'étranger au cours de la même période. Ce qui signifie un net accroissement des échanges de visites qui sera dépassé cette année selon les prévisions des organismes spécialisés.

NATALITE: LE PLUS BAS TRIMESTRE DEPUIS DIX ANS

La natalité a atteint le niveau le plus bas que l'on ait noté au cours des dix dernières années durant le quatrième trimestre de 1959. Elle a été de 13,8 pour 1.000 habitants; ce qui est encore d'un niveau nettement au-dessus de la moyenne de celui de la plupart des pays d'Europe.

Le chiffre des décès a baissé durant ce trimestre passant de 8,6 pour 1.000 habitants à 8,4. La diminution des décès correspond donc à une diminution des naissances.

DIVORCES: LE NOMBRE DE RÉCONCILIATIONS AUGMENTÉ?

Environ 1250 demandes de divorces de plus que l'année précédente ont été présentées en 1959 aux tribunaux. Mais ceux-ci en ont finalement prononcés 300 de moins qu'en 1958. Peut-

-on en conclure qu'il y a eu une augmentation des scènes de ménage... et des réconciliations?

ABSENCES INJUSTIFIEES: VERS LA STABILITE

La tendance à la stabilité continue à s'accroître dans les usines où les absences injustifiées étaient l'un des problèmes délicats qui tiennent pour une grande part aux bouleversements économiques et sociaux que la Pologne a connus. Une diminution sensible a été enregistrée en janvier 1960 par rapport à janvier 1959. De même on a noté une baisse des absences pour maladie.

POINTS DE VENTE: LA FAVEUR EST AUX ARTS MENAGERS

Six mille points de vente supplémentaires ont été créés l'année dernière. La plus grande partie de ces nouveaux est consacrée aux arts ménagers, aux ustensiles électriques, aux produits de beauté, aux pharmacies, aux produits chimiques.

L'ALLEE DE JERUSALEM sera l'avenue des hôtels

L'Allée de Jérusalem où ne se trouvait jusqu'ici qu'un grand hôtel, le „Polonia“ va devenir d'ici 1965 l'avenue de la capitale qui comptera le plus grand nombre d'hôtels.

Dans trois ans face à la gare centrale sera construit l'„Emilia“. Trois autres hôtels seront bâtis sur l'emplacement où se trouve actuellement la cité commerciale „Le Centre“, à côté du Palais de la Culture.

Et on entrevoit la possibilité d'élever un hôtel à l'angle de la rue Emilie Plater et de l'Allée. Les touristes n'auront plus besoin de chercher plusieurs adresses, bientôt ils n'auront plus qu'un nom à retenir celui de l'Allée de Jérusalem...

LE CONSEIL des MINISTERS S'EN PREOCUPE

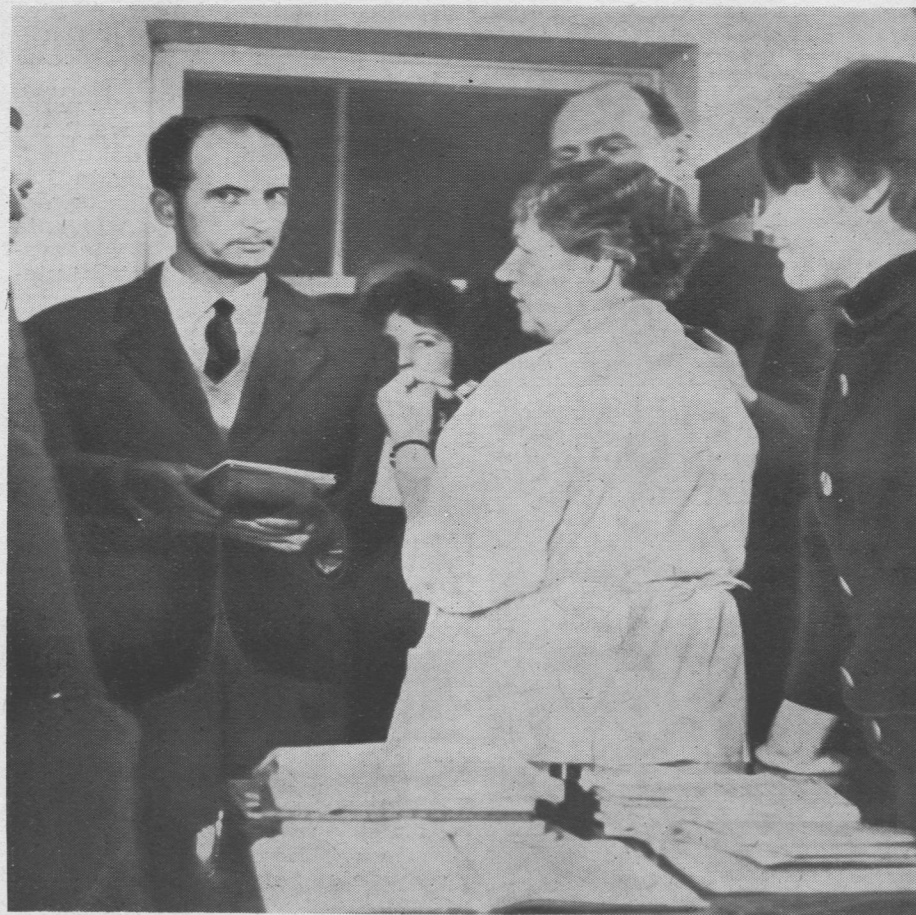
Si bien que le Conseil des ministres a établi un projet de loi qui va améliorer l'aide apportée à ces „cultivateurs“ (en outillage par exemple) et qui va leur apporter des garanties qui leur faisaient défaut jusque là. Il arrivait souvent en effet qu'ils devaient quitter leurs plantations pour céder la place aux entreprises du bâtiment. On veillera désormais à assurer l'avenir de leur jardin. Les crédits (12 millions de zlotys) destinés à la création de nouveaux jardins vont être augmentés.

Les régions qui seront les plus favorisées au cours des prochaines années par la création de nouveaux terrains seront celles de Varsovie, de Katowice, de Kielce, de Rzeszow...

Si la Vistule est défaillante une pompe amphibie donnera de l'eau à Varsovie

Une usine de Wrocław fabrique une pompe amphibie qui sera mise en service avant la fin de l'année sur la Vistule afin d'éviter à la capitale les soucis qu'elle avait eu l'hiver dernier à s'alimenter en eau.

Ainsi, au cas où le débit du fleuve baisserait d'une façon importante le bateau dans lequel la pompe serait installée pourrait fournir de l'eau dans les réservoirs de Czerniakow.



Sur la page 7 vous pouvez lire un article consacré à la visite des pédagogues français en Pologne. Ils sont venus pour échanger les points de vue et les expériences des deux pays en ce qui concerne l'éducation des enfants „inadaptés“ ou l'organisation des maisons d'enfants. Sur notre photo vous voyez la délégation française pendant une visite dans la „Maison d'Enfant de Varsovie“.



Mme Vallée kładzie narybek do skrzyni, p. Pocijowa instaluje ramki. Wszyscy pomagają w pracy, byle ładunek i start samolotu mógł się odbyć w przewidzianym rozkładem czasie



Węgorz to artykuł polskiego eksportu. „Byłoby zabawne — mówi p. Jean Garbier — gdyby któraś z tych rybek wróciła za parę lat na nasz stół w postaci pięknego węgorza



W czasie, gdy ostatnie skrzynie ładuje się na samolot celnik sprawdza dokumenty węgorzowego transportu do Polski

WĘGORZE LECĄ DO POLSKI

Od naszego specjalnego wysłannika

GODZINA 4 rano. Saint-Nazaire pogrążone było w głębokim śnie. Nie tylko na ulicach miasta, ale i w porcie panowała zupełna cisza, gdy nad betonowymi zbiornikami przedsiębiorstwa rybnego „Vallée” zabłyśły lampy. Killku robotników i robotnic zaczęło się krzątać, przygotowywać siatki, czerpaki i wyciągać ze składu skrzynie. Wśród pracujących uwijała się młoda i bardzo ruchliwa osoba w kożuchu, chustce na głowie i wysokich butach gumowych. Co pewien czas zwracała się do właścicielki przedsiębiorstwa, p. Valérie Vallée, wypowiadając po francusku lub po polsku swe spostrzeżenia i obawy:

— Skrzynki już są, lód jest. Można zaczynać pakowanie. Czy narybku nam wystarczy? Muszę mieć 54 skrzynki. O, jakie śliczne węgorzyki! Żebyśmy tylko zdążyli do ósmej z pakowaniem, to o jedenastej odleciemy. Jak dotychczas wszystko odbywało się pomyślnie. Niech Pani pomyśli — 5 ton narybku! Ale żeby nie posnęły w skrzynkach. Do Warszawy tak daleko!

Osoba, którą spotkaliśmy rankiem w porcie Saint-Nazaire, to przedstawicielka polskiego przedsiębiorstwa importowego „Animex”, p. Maria Pocijowa.

Jezióra polskie zapewniają korzystne warunki wychowu węgorza, jednakże nie stwarzają warunków naturalnego rozmnażania się. Węgorze odbywają tarło tylko przy odpowiednim zasoleniu wody i odpowiednim ciśnieniu. Warunki takie posiadają tylko niektóre, specjalnie głębokie części północnego Atlantyku, tzw. głęboczki. Wśród nich — również Morze Sargassa. Tam odbywa się tarło węgorza europejskiego i stamtąd małe węgorzyki, niesione prądem, płyną do wybrzeży Europy. O ile na okres tarła potrzebował węgorz głębin Atlantyku, o tyle do rozwoju potrzebuje słodkiej wody rzek, czy jezior. Najbardziej upodobały sobie węgorze rzeki Loarę i Vilaine, których ujście do Atlantyku znajduje się dokładnie na szlaku wędrówki węgorza.

Dlatego Polska, chcąc wykorzystać olbrzymią przestrzeń 300 tysięcy hektarów swoich jezior do hodowli węgorza, sprowadza przeważnie narybek z zagranicy.

Do 54 skrzyń, składających się na dzisiejszy transport narybku węgorza do Polski, wchodzi ponad tona rybek. Praca, którą rozpoczęto przed świtem trwała 4 godziny.

Skrzynie ładuje się na ciężarówkę, wiezie je na lotnisko, gdzie czeka już specjalny samolot

— W poprzednich latach wożono po 200 kg narybku w drobnych partiach, razem z pasażerami. Można sobie wyobrazić, co za męka! Ale w tym roku dzięki „LOT-owi” mamy nowy samolot, który zabiera tonę narybku. Jeszcze dziś wieczorem zawędrują skrzynie do Falent, do basenów Państwowego Gospodarstwa Rolnego, skąd rozdzieli się je na cały kraj. Niektóre skrzynie pojedą od razu do podwarszawskich jezior i jeszcze dzisiaj węgorze znajdują się w wodzie — cieszy się pani Pocijowa.

O 11 samolot odleciał z lotniska w Saint-Nazaire, unosząc parę milionów węgorzyków do słodkich wód Polski.

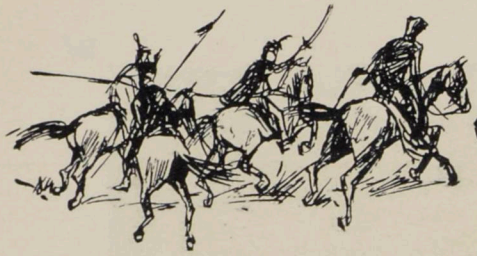


Oto załoga samolotu polskiego, którym podróżują węgorzyki: kpt. Nowak, II pilot Kostrzewa, radiooperator Czachara i zajęty sprawdzaniem zapasu paliwa na skrzydle — mechanik Kosmański

Tekst i zdjęcia
T. DOMANSKI

— Au revoir, Madame Pocij! Do zobaczenia za rok! I niech pani dobrze opiekuje się naszymi małymi rybkami!





Huzarom

WG. POWIEŚCI
WACŁAWA
GĄSIOROWSKIEGO

Przekradający się do Warszawy młody oficer polski, wiozący bardzo ważne, tajne dokumenty, został na drodze z Brzezin do Rawy Mazowieckiej dopędzony przez patrol pruskich huzarów. Dowodził nimi niejaki Schmidt, przed jedenastu laty raniony w głowę przez schwytanego obecnie oficera. Polak zdecydował się na stoicznie potyczki z Prusakami. Wraz z towarzyszącym mu podoficerem, Zubrem, oraz jego żoną, markietanką, zabili pięciu huzarów. Szósty uratował się ucieczką. Oficer zabrał ukrytą w wozie szkatułkę z tajnymi papierami, po czym wsiedli na konie i ruszyli w drogę.



W jadalni gotartowskiego dworu panowała cisza. Pani domu krzątając się koło stołu ustawiała kolację. Przy kominku siedział zgarbiony starzec, gawędząc z osiemnastoletnim wnukiem, Marcelkiem, i ekonomem Lewandowskim. Snadź ten ostatni nie opowiadał wesołych rzeczy, gdyż starzec słuchał go ze wzrastającym wzburzeniem, wreszcie zerwał się z krzesła i zaczął przemierzać pokój długimi krokami. Z jego ust raz po raz wyrwało się przekleństwo: „A to łajdaki! Zaczynają się rządzić, jak u siebie w donau. Zeby ich wreszcie diabli wzięli!”



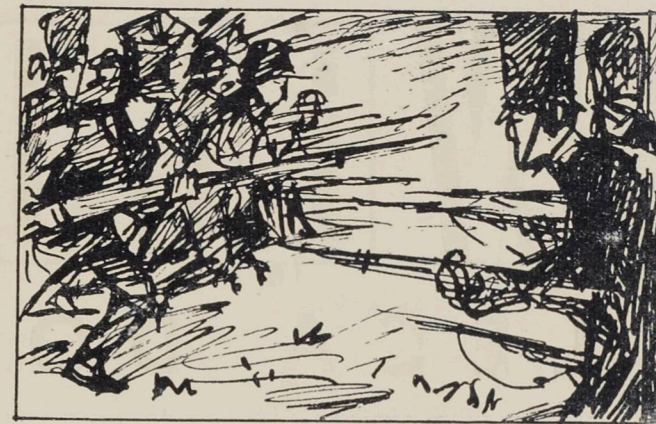
„Czemu dziadziś taki zły?” — spytała pani Jadwiga Gotartowska. Starzec popatrzył chmurnie na synową. „Jak tu się nie złościć? — odparł. — Te szelmy Prusaki znowu wydali rozkazy o ściąganiu rekruta. Zabiorą nam co lepszych chłopców. Od rana po wsi chodził pruski urzędnik i spisywał każdą chałupę. W Nowym Mieście, jak opowiada pan Lewandowski, spędzili na rynek siedemdziesięciu młodych mężczyzn, trzymali ich kilka godzin o głodzie, a później popędzili pod bagnietami w stronę Warszawy, jak najgorszych przestępców. A niech...”



Dalsze słowa dziadka przerwał nagły zgiełk w korytarzu. Po chwili w drzwiach stanęły trzy dziwaczne postacie. Pani Gotartowska pilnie wpatrywała się w przybyłych. „Florek!” — zakrzyknęła, rzucając się w stronę nędznie odzianego mężczyzny. Porucznik przygarnął matkę rozdygotanymi ze wzruszenia ramionami, nie mogąc wymówić nawet słowa. Uściskom i okrzykom nie było końca. „A to, mamu powiedział wreszcie pan Florian, jest Maciej Zubr, podoficer pierwszej legii, pierwszego batalionu, drugiej kompanii i jego żona Joanna Zubrowa”.



Zubrowie skłonili się, nie próbując nawet powstrzymać splotających łez. „Wiele razy uratowali mi życie” — wyjaśniał młody pan Gotartowski. Matka przywitała serdecznie towarzyszy syna, po czym wspólnie zasiedli do stołu. Kolacja upłynęła w radosnym nastroju, przerywana beładnymi opowiadaniem i wspomnieniami. W pewnym momencie pan Florian odezwał się: „Pani matko! Proszę o kilka słów na osobności!” Gdy wrócili z przyległego pokoju, ich poszarzałe twarze wyrażały smutek. „Opowiedz mi o Napoleonie!” — prosił dziadek.



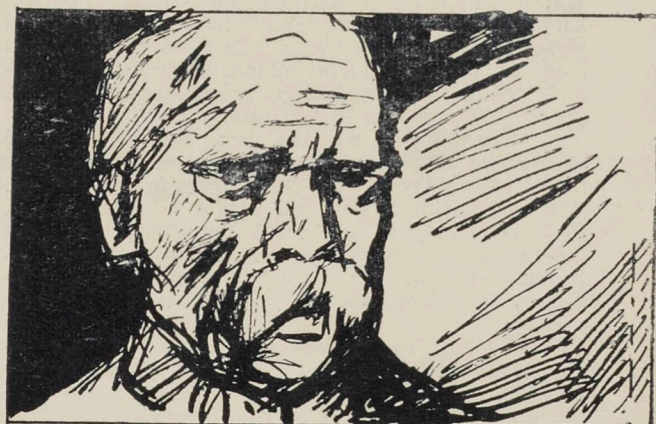
„Było to pod Marengo — zaczął porucznik. — Austriaków było czterdzieści tysięcy, nas tylko dwadzieścia. Rozbili generała Victora, musiał cofać się Lannes, zabity został Desaix. Austriacki generał Zach ruszył do natarcia. I wtedy przed czołem naszej kolumny pojawił się on... Napoleon... Żołnierze! — zawołał. — Nie zapominajcie, że mamy zwyciężać noc na polu bitwy!” Odpowiedzieliśmy okrzykiem zapału. Potem było pięć tysięcy zabitych Austriaków, dziesięć tysięcy rannych i dziesięć tysięcy jeńców. Nocowaliśmy na pobojowisku”.



„Byłem lekko ranny — ciągnął opowieść porucznik. Gdy opatrywał mnie medyk, nadjechał Napoleon wraz z adiutantem. W zielonym, zwyczajnym surducie. Zobaczył moje amarantowe wyłogi i zapytał: „Polak?” — „Tak jest, generale!” — odpowiedziałem. „Jesteś podporucznikiem legii? Będziesz porucznikiem mojej gwardii”. „Generale — odezwałem się — pozwól mi zostać w legii, między swoimi!” Adiutant zmarszczył się, ale Napoleon uśmiechnął się dobitnie: „Zuch! — zawołał. Oni wszyscy tacy. Przypomnij mi o nim”. Po tygodniu byłem zdrow, jak ryba.



Ku niepomniernemu zdumieniu dziadka, zaraz po kolacji porucznik Gotartowski zaczął szykować się do drogi. „Dopiero coś przyjechał po tylu latach nieobecności i znowu udajesz się na dalszą tułaczkę?” — zdziwił się starzec. Florian schylił się do jego ręki. „Służba! — wyjaśniał. — Muszę natychmiast ruszać dalej. Może za tydzień lub dwa przyjadę na dłużej. Ciężko mi, ale obowiązek... Tymczasem zostawiam wam załogę. Żubr i Zubrowa zamieszkają tutaj”. Pożegnawszy się serdecznie z rodziną porucznik wraz z pacholikiem dosiedli koni.



Warszawa jęczała pod pruskim jarzmem. Gnębieni karami pieniężnymi, rewidowani co krok przez patrolujące stráže wojskowe, zabierani przemocą do wojska, mieszkańcy stolicy Polski z utęsknieniem wyglądali jakiegoś ratunku. Co prawda, pruski gubernator, stary Köhler, udawał człowieka dobronudnego i chętnie przebywał w towarzystwie co zamożniejszych Polaków, jednakże nie przeszkadzało mu to w stosowaniu przeróżnych szykan wobec podległych tego władzy mieszczan. Szukany te wymyślał wspólnie z dyrektorem pruskiej policji, de Tillym.



Szpeciallynie zajadłe tropili Prusacy emisariuszy, przysyłanych do Warszawy z Paryża dla nawiązania kontaktów z byłymi czołowymi osobistościami politycznymi i wojskowymi. Na polecenie gubernatora Köhlera rogatki miasta obsadzone zostały silnymi oddziałami wojskowymi, które legitymowały każdego podróżnego, przybywającego do stolicy. Tego samego dnia, w którym porucznik Gotartowski i jego pacholik dotarli do bram Warszawy, pruskie stráže chwyciły dwóch podejrzanych mężczyzn i rozstrzelały ich natychmiast pod najbliższym murem.



Przygotowany na liczne zapytania pan Florian stwierdził nie bez zdziwienia, że Prusacy zachowują się wobec niego uprzedzająco grzecznie, nie pytają o nic, nie żądają dokumentów. Musiały tu już dotrzeć wieści o klęsce pod Jeną — pomyślał, kierując konia na Podwale, gdzie mieszkała daleka krewna jego matki, pani Dziewanowska, wdowa po pułkowniku gwardii królewskiej, Michale. Starsza pani ucieszyła się ogromnie przybyciem krewniaka i mimo szczupłości miejsca w małym, mieszczącym się na piętze mieszkanku, zaproponowała mu gościnę.



Porucznik przyjął zaproszenie pani Dziewanowskiej. Ta nalala wody do miski, ażeby obmył się po podróży, sama zaś zajęła się przygotowaniem posiłku. Pan Florian złożył na ławie swoje skromne zawiniątko i zrzuciwszy wierzchnie odzienie zaczął myć się gruntownie. Właśnie wycierał twarz ręcznikiem, kiedy nagle drzwi rozwarły się gwałtownie i stanęła w nich dzieweczyna, śliczna, jak poranek wiosenny. Nader skromny ubiór nie tylko nie ujmował, lecz dodawał jej uroku. Przez chwilę przyglądała się gościowi, a potem wybuchła śmiechem...